

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
Nr 3579 C
LUBLIN
1937

Dzieie wŹszytkiego Źwiata w Źobie za-
mykaiący dla informacyey poŹpolitey
Założony w roku 1661

WZNOWIENIA ROK PIĄTY
GAZETA TYGODNIOWA

Tajny raport
z prowincji XIII



EKS-PREMIER BLUM

o którym dziś piszemy życzliwie

Nr. 24 (164)

27.VI.1937

Cena 45 gr.

DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Ciekawe, co też przywiezie van Zeeland ze swej podróży do Stanów Zjednoczonych. Tym razem pojechał jako wysłannik nadzwyczajny nietylko własnego kraju, ale i Francji i Anglii, co w stosunkach międzynarodowych należy uznać za nowość.

Misja nie jest oficjalna, ale poważna. Van Zeeland ma zbadać gospodarkę Roosevelta i, jeżeli będzie uważał za stosowne, przedstawi projekt przeszczepienia pomysłów amerykańskich na grunt europejski. Oceniając zdolności młodego ekonomisty, rząd francuski i rząd angielski przydzieliły doń własnych ekspertów. W ten sposób powstała dość liczna świta.

Tęgie głowy ze starego ładu zbadają więc najnowsze zdobycze mózgów amerykańskich. Czy z tego będzie jaka korzyść, czy van Zeeland po powrocie z podróży nauczy nas walczyć z kryzysem? W stolicach zachodnich panuje przekonanie, że misja van Zeelanda przywiezie doskonale opracowane wzory wielkich robót publicznych, które w Europie nigdy nie będą rozpoczęte ze względu na brak pieniędzy.

DO JESIENI

Nowy rząd francuski niewiele różni się od starego. Ot, odebrano socjalistom tekę z finansami, aby nie trwonili zbyt szybko grosza. Zmienił się premier. Zamiast Bluma jest Chaumets, ale Blum pozostał w rządzie i, jako minister bez określonych obowiązków, będzie rządził nadal.

Radykałowie nie mogą ruszyć Bluma, gdyż groziłoby to upadkiem Frontu Ludowego. A Front musi być utrzymany przynajmniej do jesieni ze względu na wystawę. Należy więc unikać za wszelką cenę nieporozumień domowych.

Prawdziwa rozgrywka nastąpi z chwilą, gdy brygady robotnicze rozpoczną burzenie pawilonów. Rząd

przetrwaj conajmniej do jesieni. Narazie nikt mu nie życzy upadku. Blum, który francuzom zbytnio już działał na nerwy, będzie schowany za plecami nowego premiera. A co dalej nastąpi, zobaczymy.

FATALNA POSTAĆ

Blum pod pewnymi względami przypomina Brianda. Obaj w dziejach Francji odegrali fatalną rolę. Briand był kabotynem, Blum jest nim niewątpliwie. Obaj, głosząc idee pacyfistyczne, parli wszelkimi siłami do wojny.

Co do Bluma, to świeżo mamy w pamięci jego szaleńcze wysiłki, aby skłonić rząd francuski i Ligę Narodów do czynnego wystąpienia przeciwko Włochom. Briand, jak wiadomo, uniemożliwił w roku 1917 zawarcie odrębnego pokoju z Austrią, kiedy to brat cesarzowej Zyty, książe Sykstus przyjechał z wyraźną ofertą z Wiednia.

— Robię wojnę do końca — powiedział Briand.

I zrobił. Francja na tem nic nie zyskała, bo i tak proponowano jej Alzację z Lotaryngją. Państwu Ententy udało się tylko rozbić Austro-Węgry, co dla Francji było najzupełniej szkodliwe.

Briand mawiał, że robi wojnę do końca. Coś podobnego powtarzał Blum, zamieniając słowo „wojna“ na „eksperyment“. Powtarzał, że przeprowadzi eksperyment do końca. Jak na tem wyszła Francja, wiemy dobrze. Nowy premier, być może, zahamuje, tempo tych doświadczeń, ale nie zapobiegnie skutkom.

Narazie, fakt ustąpienia Bluma z szefostwa rządu, giełda powitała radosną zwyczajką papierów.

LEGENDA O BASKACH

Wzruszające reportaże z Bilbao, wojennej stolicy basków, byłyby bar

dziej wzruszające, gdyby były prawdziwe. Dużo zamieszania w pojęciach narobiły przedewszystkiem „Wiadomości Literackie“, następnie „Nasz Przegląd“. Oba te pisma wysłały do Bilbao sprawozdawców, którzy nam zaśpiewali piosenki baskijskie według zgóry ułożonego referatu.

Chodzi o to, aby przekonać czytelnika, że Bilbao jest istotnie siedzibą rządu baskijskiego, że łagodni i nabożni baskowie walczą z powstańcami dla zachowania samodzielności narodowej.

Teraz, po zdobyciu miasta przez wojska powstańcze, możemy skonfrontować reportaże „Naszego Przeglądu“ i t. d. z wrażeniami tych korespondentów, którzy zetknęli się z autentyczną ludnością baskijską.

PO CZYJEJ STRONIE?

Pytanie najważniejsze: z kim sympatyzują baskowie, z powstańcami, czy też z rządem walenckim?

Odpowiedź dają nam najdzielniejsze formacje powstańcze, złożone przeważnie z basków.

Z chwilą wybuchu powstania, około 80 procent ludności baskijskiej wypowiedziało się za generałem Franco. Nie wypowiedzieli się mieszkańcy Bilbao z okolicą. Jeżeli tak się stało, to głównie dlatego, że ludność w tych stronach jest napływowa. Rolnicy baskijscy niechętnie idą do pracy w kopalniach, wyręczali ich zazwyczaj przybysze z Galicji, Asturji, Lewantu. Kopalnie w Sommoristro zaludniły się włóczęgami, którzy z narodowością baskijską nie mieli nic wspólnego.

Pozatem, po upadku San Sebastian, do Bilbao napłynęła fala uciekinierów, ponad 50 tysięcy. Była to zbieranina z całej Hiszpanji, przedstawiciele różnych plemion, prócz basków.

Napływowy element steroryzował ludność miejscową, narzucił jej swą wolę. W Bilbao powstał rząd pseudo-baskijski, reprezentujący zbiorowisko awanturników.

POD CUDZĄ FIRMA

Rzekomi baskowie nie byli pozbawieni dowcipu. Wiedząc o sentymencie, jaki ma Europa do dzielnego plemienia, założyli w Paryżu centralę propagandy, która działała nadspodziewanie skutecznie. Mieliliśmy tego dowody, znajdując w polskich czasopismach lewicowych opisy walk milicjantów baskijskich z powstańcami.

Wmówiono w nas, i niejedyn w świecie uwierzył, że Bilbao jest istotnie stolicą kraju basków, napastowanego przez generałów powstańczych. Wmówiono w nas pozatem, że bohaterscy baskowie nigdy nie oddadzą „żelaznego pierścienia“, który wzniesli dokoła ich miasta.

Cóż, kiedy rzeczywistość wszystkiemu zaprzeczyła. Pseudo - baskowie uciekli nadspodziewanie szybko, a ludność miejscowa powypuszczała z więzień skazańców i zakładników. Baskowie prawdziwi, których wcielono przemocą do milicji czerwonej, poprzehodzili na stronę powstańców całymi kompanjami.

W ten sposób rozwiązała się legenda, stworzona wyłącznie dla zagranicy, stworzona zresztą zrecznie i pomysło wo. Ale łączliwość, z jaką przyswoi sobie tę legendę różne „Epoki“, odrazu zdemaskowała jej pochodzenie.

KOLEJ NA MADRYT

Być może, iż teraz nadchodzą ostatnie dni Madrytu. Bohatersko bronione miasto nie uskarża się na brak amunicji, raczej na brak żywności. Dowóz szwankuje, bombardowania powietrzne utrudniają ruch na zniszczonych drogach.

Otrzymaliśmy kilka numerów dziennika madryckiego „Claridad“. Dużo tam poświęcają miejsca brygadowi międzynarodowemu, którym, jak się zdaje, rząd walencki zawdzięcza ocalenie stolicy.

Ponieważ hiszpanie nie są tęgimi żołnierzami, można się spodziewać, że szturm na Madryt będą użyci cudzoziemcy. Zwiastunem zbliżającej

się operacji na większą skalę jest choćby wiadomość o wylądowaniu 10 tysięcy włochów w portach powstańczych.

Dziennik „Claridad“, informując czytelników w słowach oględnych o upadku Bilbao, daje do zrozumienia, że należy oczekiwać wznowienia walk pod Madrytem. Wyraża przytem nadzieję, iż walki te zakończą się klęską faszystów.

CHYBIONA TORPEDA

Jak to było z torpedą, wyrzuconą przez łódź podwodną na krążownik niemiecki „Leipzig“, nie dowiemy się łatwo. Torpeda chybiła, poszła na dno i nikt jej nie odnajdzie.

Dość, że rząd niemiecki obraził się i zajął w Londynie stanowisko tak ostre, iż sklecony z mozołem Komitet Nieinterwencji rozpadł się na dwie części. Teraz jedna część b. komitetu reprezentuje Anglię i Francję, druga część — Włochy i Rzeszę niemiecką.

Spółka anglo - francuska rozporządza na morzu większymi siłami, ale jest słamazarna. Konkurencyjna spółka niemiecko - włoska pokazała, że umie szybko się decydować.

W chwili, gdy piszemy te słowa, na morzu Śródziemnym odbywa się koncentracja flot niemieckiej i włoskiej. Niemcy będą tam teraz rozporządzali dwoma pancernikami oraz dwiema flotyllami krążowników, nie licząc kontrtorpedowców, torpedowców i łodzi podwodnych.

Czy zanosi się na nową demonstrację w rodzaju tej, jaką zgotowano Almerji? Czy też połączone floty zamierzają stosować blokadę? Tak czy owak, położenie rządu walenckiego staje się coraz trudniejsze.

Ostatnie wypadki w Moskwie odbijają się ujemnie nietylko na zaopatrywaniu czerwonej Hiszpanji w sprzęt wojenny, ale i na nastrojach w tym kraju.

AKT ŁASKI

Przed odjazdem do Stanów Zjednoczonych, van Zeeland wywarł nacisk na parlament i senat, by przeprowadzić ustawę o amnestji.

Czytelnicy wiedzą, gdyż pisaliśmy o tem w zeszytcie poprzednim, że wszystko obraca się dokoła osoby p. Augusta Bormsa, banity, byłego ministra w rządzie separatystów flamandzkich. Teraz dzięki zabiegom van Zeelanda, pan Borms będzie mógł wrócić do kraju.

Wobec tego, że projekt amnestji spotkał się z mnóstwem protestów, znaleziono formułkę kompromisową. Van Zeeland oświadczył mianowicie, że amnestja nie oznacza rehabilitacji, że jest tylko aktem łaski ze strony rządu.

I CO Z TEGO WYNIKŁO

Jakkolwiek van Zeeland cieszy się dużym autorytetem, formułka nie zadowolili nikogo. Stronnicy Bormsa poczuli się nią dotknięci, a przeciwnicy gwałtownie zaprotestowali przeciwko ułaskawieniu zdrajcy.

We czwartek 24 czerwca przed gmachem parlamentu w Brukseli zaczęły się gromadzić grupy byłych kombatanów. Z przedmieść maszerowali starzy wojacy oddziałami, śpiewając piosenki frontowe. Kiedy zebrało się ich około sześciu tysięcy, wezwano straż ogniową z sikawkami. Ale, w końcu czerwca, podczas upału, prysznic nikogo nie przeraża. Kombatanci pokrajali nożami hydranty i, po przełamaniu kordonów policji, udali się przed pałac królewski, gdzie wywiązała się potyczka. W rezultacie: szesnastu rannych zabrano do szpitala, a tysiąc rozgoryczonych pomstuje na parlament. Trzeźwe dzienniki zapy-

EGZEMPLARZE OKAZOWE
MERKURYUSZA
 na żądanie gratis

tują, czy p. Borms istotnie zamierza wykorzystać amnestję? Bo jeżeli wróci do kraju, nie będzie pewien dnia ani godziny.

NARAZIE BEZ POWODZENIA

Starania p. Doriot'a nie dały wyników poważnych. Głośno reklamowany Front Wolności okazał się tworem słabym, a zabiegi rozbiły się głównie z powodu niechęci pułkownika de La Rocque do podporządkowania się rozkazom nowego fűhrera. Zdaje się, główną rolę grały tu względy osobiste.

Jakkolwiek było stwierdzmy, że francuzom nie udało się zjednoczyć stronnictw antykomunistycznych. Krzyż Ognisty działa na własną rękę, Doriot też na własną, a stara Akcja Francuska, która nigdy nie zdradzała skłonności do współpracy z ugrupowaniami o zabarwieniu faszystowskim, trzyma się jak zwykle na uboczu. Jej przywódca, uwięziony przez Bluma publicysta Maurras, nadsyła z więzienia artykuły do swego dziennika, ostrzegając francuzów przed lekkomyślnym naśladownictwem wzorów obcych. Francja ma własną doktrynę polityczną, przekazaną krajowi przez czterdziestu monarchów, którzy stworzyli Francję.

ŚMIERĆ BRACI ROSSELLI

Dwaj emigranci włoscy, antyfaszyści, bracia Rosselli, zginęli śmiercią rytualną. Zasztyletowano ich z godnie z przyjętym ceremonjałem. Zabójców nie wykryto, ale znaleziono porzucony sztylet.

Jak to zwykle bywa w podobnych wypadkach, o zbrodnię oskarżono przeciwników politycznych, tym razem faszystów włoskich.

A prasa włoska ogłasza dokumenty, z których wynika, że bracia Rosselli sprzeniewierzyli się zasadom antyfaszyzmu. Obaj czynili starania o pozwolenie na powrót do Włoch. Za takie rzeczy konfraternia karze śmiercią.

Starszy z zamordowanych braci, Carlo Rosselli odgrywał doniosłą rolę w loży włoskiej „Italia Nuova“ (Paryż, 8 Rue de Puteaux), której specjalnością jest werbowanie bezrobotnych włochów do hiszpańskiej milicji czerwonej. Naczelnym mówcą tej loży, emigrant Luigi Campolonghi, pełni obowiązki prezesa włoskiej Ligi Obrony Parw Człowieka.

Bracia Rosselli zamordowały te same ręce, które niedawno w lasku Bulońskim splamiły się krwią Dymitra Nawaszina. Warto podkreślić, że Nawaszin był zasztyletowany w iden tyczny sposób. W identyczny też sposób starano się obarczyć odpowiedzialnością „białą“ emigrację rosyjską.

NASZ PAWILON

Rozmawialiśmy z osobą, która zwiedziła w Paryżu pawilon polski na wystawie. Prosililiśmy o ocenę szczerą, bez złośliwości.

Nasz rozmówca opowiadał z pewnym zażenowaniem. Rzekł mniej więcej to samo, cośmy czytali w pięknej korespondencji p. Lityńskiego w IKC. Podobno w przyszłości, gdy do pawilonu nadejdą zbiory etnograficzne, będzie lepiej. Narazie pawilon niczem nie przypomina Polski. Przypomina, że istnieją na świecie architekci, którym należałoby odebrać prawo wznoszenia budynków.

Pocieszmy się, że i w innych pawilonach niewiele tymczasem jest do oglądania, gdyż wystawa spóźnia bardziej, niż to przewidywali pesymiści.

„Gringoire“ z 18 czerwca pisze: „W tych warunkach zmuszanie ludzi do płacenia sześciu franków za wejście, podczas gdy dziewięć dzieśiątych pawilonów jeszcze nie otwarto, a wśród otwartych dobra połowa nie ma urządzonych wnętrz, jest zawalona skrzyniami rozbitymi, bądź też zawieszają się obrazy lub zakłada instalacje świetlne, w tych warunkach pobieranie opłaty staje się oczywiście rabunkiem, przynoszącym ujmę Francji. W.

W POSZUKIWANIU ETYKIETY

Drugiego sierpnia 1936 roku zamieściliśmy w naszym piśmie artykuł o party na wycinkach z gazet, nadesłanych przez Informację Prasową. W słowie wstępnym podziękowaliśmy tej pożytecznej instytucji, która wyręcza nas w czytaniu kilkuset dzienników prowincjonalnych. Dalej skreśliliśmy krótką historję przebijania się MERKURYUSZA przez gąszcz nieufności i wreszcie zamieściliśmy dla przykładu szereg charakterystycznych cytat z wydawnictw okazujących nam życzliwość oraz z wydawnictw nastrojonych wobec nas wrogo bądź też obojętnie.

Nasze wnioski końcowe wskazywały jasno, że MERKURYUSZ we wszystkich obozach ma jednocześnie przyjaciół i adwersarzy, że pozatem prasa chciałaby nam przypiąć za wszelką cenę jakąś etykietę, z czego wynikają komiczne nieporozumienia. Zestawienie tych wszystkich sprzeczności było tak zabawne, żeśmy obiecali Czytelnikom nową biesiadę wycinkową. Słowa dotrzymujemy i teraz, po upływie roku, śpieszymy z drugą serją głosów i odgłosów.

BEZ ZMIAN

Właściwie nic się nie zmieniło. Dla jednych jesteście w dalszym ciągu endekami, dla innych sanatorami. Dodano kilka nowych epitetów w rodzaju: hitlerowcy, faszyci, klerykali, wrogowie jedności słowiańskiej, obskuranci. Pewien redaktor z Górnego Śląska wzywa władze, aby nas pociągnęły do odpowiedzialności sądowej za gorszenie młodzieży. Grupa młodzieży akademickiej w Dąbrowie Górniczej ogłasza, że stać ją na prenumerowanie zaledwie dwu czasopism, w tej liczbie MERKURYUSZA POLSKIEGO. W przeglądzie prasy „Robotnik“ dochodzi do wniosku, że działalność nasza — to poprostu wysługiwanie się z klasowej sympatji i

interesu! Plutokracja żydowska uważa nas za antysemitów, a pewien sjonista z Tel - Awiwu pisuje do naszej redakcji serdeczne listy. Związek Nauczycielstwa Polskiego zalicza nas do mitycznej „grupy Torquemady“, a szerokosławni i zawieszany w czynnościach stanu kapłańskiego ks. Oraczewski podrzuca czasopismom katolickim artykuły, w których nazywa nas ni mniej ni więcej tylko masonami*). Są tacy, którzy widzą w nas bywalców dancingów, inni znów są zdania, że reprezentujemy typ szlachcica na zagrodzie.

Ta chęć przypięcia nam etykiety nie występuje już tak jaskrawo, jak to było w latach ubiegłych, ale wielu naszych Szanownych Przeciwników nie może pogodzić się z faktem istnienia pisma niezależnego, poświęconego krzewieniu integralnej idei polskiej, które woli borykać się z biedą, niż dać się wtłoczyć do któregośkolwiek z ciasnych podwórek partyjnych. Kiedys, jeżeli humor nam dopisze, ogłosimy historję MERKURYUSZA, jego długoletniej walki o istnienie, podziękujemy też przyjaciołom, którzy nas zachęcali do wytrwania. Wówczas stanie się jasne, dlaczego MERKURYUSZ wychodził częstokroć z

*) Swojego czasu, w przekonaniu, iż redaktor jednego z tych pism działa w dobrej wierze, a tylko wprowadzony w błąd, usiłowaliśmy wykazać mu szkodliwość jego działania, oświełając rolę i charakter ks. O. Przekonał się jednak, iż mamy do czynienia z wyraźną złą wolą, a współpraca owego redaktora z ks. O. jest świadoma, jak również świadome było rozbiście przez owego redaktora, porozumienia prasowego niezależnych pism katolickich i narodowych, zorganizowanego do walki z komuną i tajnymi mafjami. Oczywiście ten stan rzeczy musi pociągnąć za sobą utratę zaufania do owej, rzekomo katolickiej placówki i zupełną zmianę sposobu traktowania jej w MERKURYUSZU. Prze stajemy polemizować z nią, jak z ludźmi, godnymi szacunku, a będziemy stosować te formy, których używamy wobec wszystkich ludzi złej intencji.

P. S. Ostatnio przybył jeszcze jeden do-

opóźnieniem, dlaczego zdarzały się w okresach ogórkowych jedno i dwutygodniowe przerwy, dlaczego papier był gorszy, to znów lepszy.

Ale nie czas na pisanie historii. Zwłaszcza, że wciąż jeszcze torujemy sobie drogę. Zeszłoroczne powiększenie formatu nie jest bynajmniej ostateczne. Gdy tylko stać nas będzie na to, rozbudujemy MERKURYUSZA.

A teraz wróćmy do tematu.

MY, JAKO HITLEROWCY

Stosunkowo dość dużo uwagi poświęca nam „Robotnik“, zwłaszcza redaktor Czapiński, który w tem piśmie prowadzi przegląd prasy. Z niezrozumiałych względów stale nas traktuje per hitlerowcy. Zjawisko dość szczególne, gdy się zważy, że MERKURYUSZ odrzuca wszelkie totalizmy, zawsze wyrażał nadzieję, iż nastąpi odrodzenie ludów o kulturze łacińskiej w dorzeczu Dunaju, że Polska będzie miała wspólną granicę z Węgrami, jak niegdyś i w państwie tem, zniszczonem przez ciemne siły międzynarodowe, będzie przywrócona monarchja.

Redaktor Czapiński, przyzwyczajony do uproszczonego myślenia, zgodnie z szablonem partyjnym, dotychczas jeszcze nie zauważył, że dokoła

wód szczególniejszej obłudy owego oryginalnego wyznawcy przykazania: „nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu“. Obrzucając nas insynuacjami, na które odpowiadać merytorycznie leży poniżej godności uczciwego człowieka (niestety, za te obelgi kodeks obecny nie przewiduje jeszcze kary), ów sługa fałszywego świadectwa wyraża obłudne ubolewanie, iż władze skonfiskowały książkę B. Chełmińskiego p. t. „Masonerja w Polsce współczesnej“. Ładnie by wyglądał ów redaktor pisma „katolickiego“, gdyby ta książka nie była skonfiskowana, a co za tem idzie, gdyby wolno było podawać z niej cytaty. Wszak w tej książce cały rozdział poświęcony jest wpływom loży w prasie katolickiej i wymienione w nim jest m. in. nazwisko, z którym ów redaktor ściśle współpracuje. Na szczęście, książkę skonfiskowano tylko za przedruk skonfiskowanego sprawozdania z procesu i części pozostałe wolno będzie cytować.

mnożą się ludzie, którzy do liberalnego wstecznictwa czują wstręt nie mniejszy, niż do usiłowań skoszarowania społeczeństwa.

Oto, co w przystępie złego humoru, pisuje o nas red. Czapiński:

Istnieje taki hitlerowsko faszystowski tygodnik „Merkuryusz Polski“...

Gdyby się chciało używać metod polemicznych faszystowskiej prasy, należałoby zawołać — obca, hitlerowska agentura! Ale nie, to zapewne nie agentura — to poprostu wystugiwanie się z klasowej sympatji i interesu!

(„Robotnik“, 18 grudnia 1936).

Ale znalazł się w Polsce ktoś, kogo mowa Hitlera po prostu zachwyciła!... Nie do wiary! Któżby to mógł być! Może spiskowcy hitlerowcy z Górnośląska. Może Merkuryusz niby-Polski. Nie...

(„Robotnik“, 4 lutego 1937).

Znany (niektórym) zhitleryzowany tygodniczek „Merkuryusz Polski“ wydał książkę p. t. „Geografja Polityczna w Polsce w roku 1937“, pióra p. Babińskiego...

A dla scharakteryzowania niestychanego tupetu hitlerników z „Merkuryusza“... brak słów parlamentarnych.

(„Naprzód“, 13 lutego 1937).

Na to oburzyły się pisma ultra-hitlerofilskie w rodzaju „Merkuryusza“...

(„Robotnik“, 23 maja 1937).

I tak w kółko. Redaktorowi Czapińskiemu nie robimy, broń Boże, wymówek. Byłoby nam jednak bardzo przyjemnie, gdyby zechciał uważniej czytywać nasze pismo.

MY, JAKO SANATORZY

W ten sam sposób ułatwiają sobie zadanie publicyści z obozu staro-endeckiego. Redaktor Czapiński uznał nas za najczarniejszą reakcję, oni zaś, trzymając się identycznej metody sprowadzania wszystkich zjawisk do partyjnego szablonu, nazywają nas sanatorami.

Sposób prosty, łatwy i wygodny, gdyż pozwala pisać bez wnikania w istotę zagadnienia. Kilka drobnych przykładów:

Sanacyjny „Merkuryusz Polski“ zamieścił o zjeździe narodowych działaczy wiejskich informację...

Ale „Merkuryusz“ udaje, że nie dostrzega tego zwrotu do radykalizmu w swoim własnym obozie. Że nie słyszy tego, co mówi p. Miedziński. Widzi jedynie „demagogję“ i „szwindel“ w obozie narodowym. Ma to oczywiście swój sens. Ponieważ zapowiada się walka, więc harcownicy wybiegają w pole. Na ochotnika. Przedgłówną armją, która się montuje.

(„Warsz. Dzień. Nar.“, 20 lutego 1937).

W podobny sposób wypowiadają się „Lwowski Dziennik Narodowy“ i „Dziennik Wileński“, „Gazeta Grudziądzka“ (20.IV.37) tak zaczyna notować:

Prorządowe pismo „Merkuryusz Polski“ w jednym z ostatnich numerów...

A „Kurjer Bydgoski“ (14 kwietnia 1937) ostrzega:

Zwracamy uwagę, że „Merkuryusz“ nie jest pismem opozycyjnym. Wręcz przeciwnie.

Krótko mówiąc, dla pewnej kategorii publicystów, którzy nie lubią się zbytnio zastanawiać, jesteśmy sanatoriami, co nas w ich oczach całkiem dyskwalifikuje.

MY, JAKO ENDECY

Dla odmiany zajrzyjmy, co pisze o MERKURYUSZU prasa wydawana przez „płomykowców“, czyli działaczy, którzy opanowali Związek Naukczelstwa Polskiego. Dla tych ludzi jesteśmy endekami. Oto, dla przykładu, wyjątek z artykułu p. t. „Endecki entuzjizm dla hitlerowskiego systemu kartkowego“ („Dziennik Poranny“, 23 stycznia 1937):

Żle stałoby się, gdyby rewelacyjna notatka o maśle i mięsie, umieszczona w ostatnim numerze „Merkuryusza Polskiego Ordynaryjnego“ do-

szła tylko do świadomości szczupłego grona czytelników tego pisemka...

Ojczysta reakcja chce skoszarować Polskę tak, jak każda inna na bożym świecie „swój“ kraj! Skoszarować, ustawić w szeregi, ogonki, za kolejką, z kartkami wedle numerków. Ale to się nie uda! Dość mamy doświadczeń okupacyjnych!

Organ b. min. Jędrzeja Moraczewskiego „Front Robotniczy“ (19 stycznia 1937) uważa nas za nacjonalistów:

Wychodzi w Warszawie pisemko „Merkuryusz Polski“. Jest ono zazwyczaj doskonale poinformowane o wszelkich zakulisowych dziedzinach życia politycznego w Polsce. Jakkolwiek więc reprezentuje ono obcą nam ideologję nacjonalistyczną, warto cytować z niego czasem smaczniejsze kąski.

ZYD W MERKURYUSZU

Wcale niezły kawał udał się p. Janowi Millerowi. Jak wiadomo, socjalistyczny ten pisarz, jest kierownikiem literackim „Robotnika“. Nie powinien więc być rasistą. A tymczasem...

Proszę sobie wyobrazić, że p. Jana Nepomucena Millera odwiedził popularny rysownik p. Żebrowski, którego prace są zamieszczane w wielu czasopismach stołecznych, między innymi i w MERKURYUSZU.

Pan Żebrowski, stwierdźmy to wczasy dla uniknięcia nieporozumień, jest aryjczykiem w stu procentach, jest chrześcijaninem i nigdy, nawet w Wilnie, nie zmieniał wyznania.

Karykatura, którą artysta dostarczył MERKURYUSZOWI, jak to Czytelnicy zapewne pamiętają — nie była złośliwa. Wyobrażony na niej literat miał wygląd tak ujmujący, że nasza miła korektorka klasnęła w dłonie i zawołała: „No, nareszcie będzie na pierwszej stronie przystojny mężczyzna, z prawdziwym sex - appeal“!

Cóż, kiedy praca nie spodobała się p. Janowi Millerowi. Skrytykował ar-

tystę w „Robotniku“, nazwał go przytem żydem, a nas swoimi wrogami. Tak pisał p. Jan Nepomucen Miller („Robotnik“, 24 marca 1937):

Chociaż te sprawy są dla mnie obojętne, nie będzie pozbawiony szczególnego posmaku fakt, że ów młodzieniec pieczętujący się szlacheckim mianem Żebrowskiego, z „rasistycznego“ punktu widzenia jest typem ponad wszelkie prawdopodobieństwo niezbyt aryjskim, co mu bynajmniej nie przeszkadza pracować w programowo żydożerczym „Merkuryuszu“...

Rzuca to pewne światło zarówno na cytowanego pana, powiedzmy, Żebrowskiego, jak na tradycyjne istotnie obyczaje „Merkuryusza“, który mimo swego antysemityzmu nie może się jednak obejść bez „swojego“ Żyda.

Wobec tego, że sprawę czystości rasy naszego rysownika wyjaśniliśmy pozostaje nam omówienie stosunku do red. Millera. Otóż myli się p. Jan Nepomucen Miller widząc w nas wrogów. Nie jesteśmy jego wrogami, jesteśmy ciekawymi badaczami p. Millera, jako objawu rozkładu kultury urbanistycznej. A to duża różnica.

WROGOWIE I PRZYJACIELE

Zdawałoby się, że gorączkowa atmosfera czasów dzisiejszych nie sprzy

ja zbliżeniu, że o wzajemne zaufanie będzie coraz trudniej.

Są to tylko pozory, co możemy twierdzić na podstawie własnych doświadczeń. Jak wspomnieliśmy wyżej, MERKURYUSZ ma przyjaciół w tych sferach, które, choć różnych dróg szukają, szczerze chcą służyć krajowi. Natomiast wrogo są do nas usposobione agentury obce i pisma podlegające wpływowi tych agentur. Tu kompromisu nie będzie. I taka na przykład „Epoka“ nie doczeka się nigdy, byśmy ją uznali za placówkę polską.

*

Co do złych humorów pewnych publicystów, którzy uparcie przypisują swym przeciwnikom łatki hitlerowskie, endeckie bądź sanacyjne, to nie mamy pewności, czy chwytły tego rodzaju będą wycofane z użycia.

Niewątpliwie MERKURYUSZ działa na nerwy licznym działaczom starej daty, wstecznikom z lewicy i prawicy, miłośnikom banału. Trudno, niema rady, w grę weszła różnica idei przyzwyczajęń i temperamentów.

Jedno możemy stwierdzić na podstawie coraz liczniej napływających wycinków prasowych, że zastęp naszych przyjaciół wzrasta. A o to wszak chodzi.

dz.

OKRUCHY TYGODNIA

Mało widać było jeszcze w Polsce poważnionych ze sobą stron. Trzeba było poważnić Kościół z państwem. Zaczęła się robótka.

Zdumiewająca historia: J. E. ks. biskup Sapieha, jak utrzymują stanowczo dzienniki krakowskie, od tygodnia leży chory. Któż więc, w jego imieniu prowadzi akcję z komitetem? Kto właściwie winien wybuchu tego niebywałego konfliktu? Kto wydał ów prowokacyjny, bezprzykładnie samowolny rozkaz przeniesienia trumny ś. p. Marszałka?

Czytając prasę Fołksfrontu widzi się wyraźnie, do czego to wszystko zmierzają. Fołksfrontówki szaleją z radości. Na całych kolumnach biją w bęben, zagrzewając do represyj wobec Kościoła.

— Odebrać Wawel! — krzyczy „Dziennik Poranny“ — z rąk władz kościelnych!

— Aresztować biskupa! — zachęca p. Sieroszewski, który pierwszy się wyrwał do tego ognia z bańką oliwy.

Wygodne pozycje dla wypadków anarchji buduje tajemnicza dłoń. Jesz-

cze trochę oliwy do ognia, a dojdzie do tego, że komunistyczne napady na organy państwa będzie się opisywało po gazetach, jako objaw podrażnionych uczuć katolickich, a napady tych że samych komunistów na kościoły — jako demonstracje w obronie czci Marszałka Piłsudskiego.

ZACZYNA SIĘ

Słowa te pisaliśmy w dniu wczorajszym. Dziś (25.VI) prasa poranna donosi:

W lokalu redakcji „Przeglądu Katolickiego“ przy ul. Krakowskie Przedm. 71 grupa uczestników pochodu wybiła szyby.

WIZYTA JKM KAROLA II

Bardzo interesujące jest obserwować, jak ludzie spokojni, cisi i nie lubiący udziału w hucznym życiu na widowni publicznej — reagują na odgłosy z tego właśnie życia.

Jeden z moich znajomych, pracownik wielkiej biblioteki naukowej ze wstrętem odwraca głowę od gazety. Czyta tylko czasopisma od kwartalnika wzwyż. Wdałem się z nim w rozmowę na temat wizyty JKM. Karola II. Terminu, kiedy przyjeżdża nie wiedział, ale zato, ku mojemu zdziwieniu, doskonale był poinformowany o szczegółach, że Król rumuński otrzyma szefostwo honorowe 57 pułku piechoty.

— Oficerowie i szeregowi — wyjaśnił mi — będą mieli naramienniki z cyfrą i koroną królewską.

Zdaje się, że jest to rzeczywiście najbardziej interesujący szczegół z ceremonjału pobytu Dostojnego Gościa.

ZJAZD MŁODEJ WSI

Dużo się pisze o niedawnym kongresie Młodej Wsi, a jeszcze więcej wyciąga z tego zjazdu wniosków. Nie trzeba.

Wiemy, jak się te zjazdy robi, i dlatego powiadamy: nie trzeba wyciągać wniosków!

Chyba, że kto lubi przelewać z pus-

tęgo w próżne, albo kijem na wodzie pisać, albo onąż wodę przetakiem do domu nosić, bądź też, na oba oczy niedowidząc, łapać czarnego kota w ciemnym pokoju.

A wiemy, jak się zjazdy robi, bośmy swego czasu sami na congressus jeździli. Kto zaś nie jeździł, a przecież chciałby poznać psychologię wiejskiego człowieka z congressu, tedy mu dam porównanie takie:

ZJAZD PRZYJACIOŁ ATAHUALPA

Gdyby do Szanownego Pana przyszedł pewnego dnia znajomy i powiedział tak:

— Słuchaj bracie. W Paryżu organizuje się zjazd przyjaciół Atahualpaclatla.

— Wiem. Słyszałem. To się pali w fajce.

— Nic się nie pali w żadnej fajce. To jest wymierający szczep meksykański. Ostatni potomkowie Majów. Wiesz, ta zaginiona kultura, czy tam coś takiego.

— Aha. Więc co?

— Wiec jest zjazd w Paryżu. Wielki kongres i rezolucja o ochronie ludu Atahualpaclatla. Trzy dni. Przy okazji zwiedzanie miasta, Luwru, Wersalu, Luksemburga, wystawy. Włączenie na Eiffla. Defilada na polu Marsowem. Wikt i utrzymanie na koszt Republiki. Podróż z 95-procentową zniżką. Cała historia siedem złotych dwadzieścia sześć groszy. Jedziesz?

— Cóż za głupie pytanie!

DEMONAX O ZJEŹDZIE WSI

Oczywiście. Nawet nie warto pytać, czybys Szanowny Czytelniku, nie zapłonął odrazu nagłą, a gwałtowną miłością do wymierającego ludu Atahualpaclatla. Czybys nie pojechał do Paryża na trzy dni za złotych siedem groszy dwadzieścia sześć bronić szlachetnej kultury Majów. Czybys nie defilował tanecznym, meksykańskim krokiem i czybys nie wznosił płomienych okrzyków: „Jestem przyjacielem ludu Atahualpaclatla! Niech żyje Atahualpaclatla! Żądamy ochrony szcze-

pu Atahualpaclatla! Cześć Majom! Majom uszanowanie!“ Czybyś wreszcie nie uchwalił rezolucji? Miałbyś serce nie uchwalić rezolucji?

Wiec gdy czytam polemikę dwu gazet, z których jedna powiada, że:

— Z rezolucji należy wnioskować, iż nastroje wsi poszły w kierunku...

A druga dowodzi uczenie, że:

— Z rezolucyj zjazdowych wynika niezbicie, że nastroje nie poszły w kierunku...

to mi się przypomina ów sławny z ostrego języka cypryjczyk, Demonax, który widząc raz dwu obywateli Abdery w filozoficznej dyspacie, rzekł:

— Jeden z nich kozła doi, a drugi pod nim rzeszoto trzyma.

ZWIĄZEK MŁODEJ POLSKI

O wiele więcej sensu ma rozważanie genezy, struktury i widoków powo-

dzenia Związku Młodej Polski, świeżo powołanej do życia przez Obóz Zjednoczenia Narodowego. Szczegółem charakterystycznym jest fakt, że płk. Koc postawił na czele Zw. Mł. Polski, jako swego zastępcę, p. Rutkowskiego, jednego z czynniejszych członków organizacji, zwanej ONR II, albo grupą „Falangi“. Z tego wynika, że akcja konsolidacji na tym odcinku posunęła się nieco.

Za niewątpliwą natomiast przeszkodę na drodze nowej organizacji, a co za tem idzie, całej roboty na odcinku młodzieży, uznać należy okoliczność, iż właśnie zaraz po uruchomieniu akcji wynika kwestja zatargu o krypty św. Leonarda. Grupa „Falangi“ podkreśla swe bojowo katolickie nastawienie i zatarg powyższy postawił świeży związek, jak zresztą cały OZN, w sytuacji wysoce trudnej.

J. B.

DIVIDIMUS et IMPERAMUS...

(Raport, zapewne w tych dniach wysłany)

S. I. B. B., Najwyższy Rządca Prowincji Trzynastej do V. S. S. V. F. F., Księcia Wygnania, Wall - Street, w Nowym Jorku.

Nadostojniejszy Panie i Bracie Mój w Mojżeszu! Ostatni rozkaz Waszej Dostojności z dnia 13 czerwca wykonaliśmy w całej osnowie i, jak to zapewne wiecie już z depsz, w zupełności pomyślnie. Pozatem wszystko roz wija się według planu.

Poganie tutejsi w ostatnich kilkunastu miesiącach zaczęli wprowadzić buntować się i przemyśliwać próżne rzeczy, a schodzić się razem i radzić przeciwko Panu, mówiąc: „Pogódźmy się, a idźmy razem, gdyż nieprzyjaciel jednocy się przeciwko nam i jeśli dłużej będziemy w rozterkach pozostawać, zniszczjemy my i państwo nasze“. Czytaliście napewno o tem, gdyż ostatnio w gazetach wiele pisano o tych ich zamiarach zgody

narodowej, którą zowią konsolidacją.

Ale zabiegi naszych nie dopuściły, aby poganie pogodzili się przeciwko Panu.

Naprzód pokłócili Pan między sobą najzaciętszych pogan z opozycji, mia nowicie młodych nacjonalistów i potargał związki ich, aż się utworzyły trzy osobne partje.

Potem pokłóciliśmy te trzy związki z rządem pogan i spadły na nich prześladowania sług rządowych, a młodzi poganie powstałi przeciwko rządowi.

Ale jeszcze schodzili się wciąż między sobą i radzili o zgodzie. Tedy pokłóciliśmy starych pogan z opozycji z młodymi, a oprócz tego jeszcze raz młodych między sobą, aż zaczęli się bić po ulicach miasta ku radości Izraela.

Doleliśmy też oliwy do ognia między Izraelem i poganami, jako rozka-

zała Wasza Dostojność, że ma być wielka wojna w Prowincji Trzynastej. Rozpala się ona z niejakim uszczerbkiem naszych, ale toć niemożliwa rzecz uniknąć krwi w wojnie i gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecą, odżałujemy tych kilkuset am haareców *) i złożymy ich na ofiarę Panu, jeślić to trzeba, aby była korzyść dla całego Izraela.

Pokłóciliśmy też rząd pogański między sobą, które poswarki, „dekompozycją“ zwane przez nich, tają starannie, aby się nikt o nich nie dowiedział.

Po siedemnastu latach wysiłków bezskutecznych udało się nam też wreszcie pokłócić na dobre nietylko fabrykantów pogańskich z robotnikami, ale i chłopów ze szlachtą ich. Jako to wiadomo Waszej Dostojności z poprzednich raportów, dotychczas wszystkich naszych najemników a przede wszystkim komunistów pędzono ze wsi, jak zapowietrzonych. Dziś nareszcie komuniści zagnieźdźili się na wsi i chłopci pogańscy już kosy ostrzą. Co więcej, do tegośmy doprowadzili, że poganie w miastach mieszają, którzy zawsze, w obawie głodu, bronili dworów — teraz wszyscy zgodnie chłopom na ziemię dworską pokazują i wołają „bierz“.

*) Prostacków. Przypisek MERKURYUSZA.

Brakowało nam jeszcze (i bardzo brakowało) waśni między państwem i kościołem ich. Aleśmy rozpalili już płomyk, który, mamy nadzieję, w wielki ogień przy troskliwej pomocy się rozwinie.

Zaczynają już źreć się poganie między sobą, wszyscy ze wszystkimi, nacjonaliści z nacjonalistami, nacjonaliści z rządem, rząd z kapłanami, kapłanie między sobą, chłopci ze szlachtą, robotnicy z fabrykantami, rząd z chłopami, gryzą się akumy **) coraz lepiej, coraz zażarciej, jak wściekłe psy i oby się, jak wściekłe psy wzajem pozazerali i tym sposobem podał ich Pan w ręce nasze, jako obiecano jest Abrahamowi:

I wyniszczy i potraci Pan wszystkie narody... i wyniszczy je po lekku i po trosze... a poda króle ich w ręce twoje...

Tymczasem... dividimus et imperamus.

Pokłon ślę Waszej Dostojności i całej Radzie, a wyrazy niezachwianej wierności składam

S. I. B. B.

Najwyższy Rządca
Prowincji Trzynastej

Bar Szebba, dnia 11 miesiąca Tammuz roku 5697.

**) Poganie. Przypisek MERKURYUSZA.

NASI WSPÓŁCZEŚNI

EKS-PREMIER BLUM

o którym dziś piszemy życzliwie

Może to nie jest zasada praktyczna, ale Bogu dzięki trzymamy się jej już rok piąty i nie bez powodzenia.

Zasada brzmi w ten sposób: przeciwnika silnego wal naodlew, o nic nie pytaj; przeciwnika słabego oszczędzaj, zastanów się nad każdym słowem.

Minister bez teki, eks - premier Leon Blum jest dziś przeciwnikiem słabym, to też zgodnie z przyjętym w MERKURYUSZU zwyczajem nie będziemy już szukali stron ujemnych w jego działalności. Wprost przeciwnie, poszukamy cech dodatnich, a na wstępie postaramy się skontrolować

to, cośmy o nim pisali przed rokiem, w czerwcu 1936, czyli w okresie, kiedy mąż ten obejmował rządy nad ziemią gallów.

O DOBRYCH CHĘCIACH

W zeszycie 17-ym z dziewiętnastego maja 1936 roku pisaliśmy w ten sposób:

Nie mamy powodów do powątpiewania o dobrych chęciach obywatela Bluma. Zawsześmy jednak twierdzili, że żydzi są kiepskimi politykami. Fakt, że żyd zgodził się stanąć na czele rządów we Francji, mając pod boki Hitlera, świadczy albo o wielkiej wierze we własny talent i we własne szczęście, albo o bezgranicznej lekkomyślności.

Zdaje nam się, że doktryner Blum jest lekkomyślny. Jako żyd nie powinien był ujmować losów Francji w swe ręce. Najmniejsze potknięcie się, najmniejszy błąd będzie zachęcał opozycję do głoszenia hasła „Precz z żydami!”.

I Blum, który sobie dziś wyobraża, że opanuje sytuację, jutro może być sponiewierany. A dalej, jeżeli we Francji nastąpi pogorszenie stosunków, odpowiedzialność za zło spadnie na żydostwo, rozpęta się burza antysemicka, jak za czasów Dreyfusa.

Czytelników, którzy zachowali komplety naszego pisma, odsyłamy do przeglądu prasy oraz do artykułów specjalnych, ogłoszonych w ciągu ostatnich miesięcy, o nastrojach w społeczeństwie francuskim. Zwłaszcza do kilku sprawozdań z wypadków w Afryce północnej, które żywo przypominają ostatnie wypadki w Polsce.

PIERWSZE UDERZENIE

W zeszycie datowanym 18 czerwca 1936 r. zanotowaliśmy pierwsze wystąpienie przeciwko nowemu szefowi rządu, jako żydowi. Pisaliśmy o tem w ten sposób:

Wszelki wstrząs, a niewątpliwie wstrząsy we Francji nastąpią, będzie przypisywany Blumowi i paczce jego najbliższych współpracowników. Nazwiska ich padły z trybuny parlamentarnej i są obecnie

wałkowane w prasie. Zaznaczamy, że brzmienie tych nazwisk nie jest francuskie.

Apriorystyczne wyrażenie komus nieufności, dlatego tylko, że jest żydem, uważamy za cios w najłabszą stronę. Cios, być może, skuteczny, ale niezbyt rycerski. Nie mniej jednak p. Blum powinien liczyć się z faktem, że w polityce niema sentymentów.

Pierwsze uderzenie w najłabszą stronę zadano Blumowi szóstego czerwca w Izbie Deputowanych.

Dalej był urywek sprawozdania stenograficznego z posiedzenia Izby Deputowanych z przemową posła Vallat. Nasz kolega, piszący rubrykę Dziejów Wszystkiego Świata, zrobił od siebie taką uwagę:

Żal mi Bluma. Ten wierzący żyd, urodzony w Paryżu, będzie kiedyś przeklany przez własnych współwyznawców.

Objąwszy rządy nad Francją w tak niefortunnej chwili, Blum stał się mimowoli siewcą antysemityzmu. Blum zapomniał, że tacy jak on byli zawsze dla żydów nieszczęściem.

Teraz po upływie roku, nie mamy powodów do powątpiewania, że tak będzie. Po otrzymaniu czasopism z Paryża, zamieścimy głosy prasy francuskiej. Zaznaczamy odrazu, że ton niektórych dzienników dawno już od biega od uprzejmości.

NIECO OPTYMIZMU

Przewidując, że na powalonego premiera rzucą się przeciwnicy, zastanówmy się chwilę, czy wszystko, co przedsięwziął Blum, ma wyjść Francji na złe? Czy z chaosu, do jakiego kraj doprowadził, nie narodzi się Francja taka, jaką być powinna, Francja prawdziwa, nie zaś przytulisko międzynarodowych grasantów?

Otóż w tem miejscu, zdaje nam się, należałoby podziękować p. Blumowi, gdyż przyspieszył tylko proces przemian, które Francja przechodzi. Blum odegrał rolę szczepionki malarji, zastrzykniętej ciężko choremu paralitykowi. Gorączka wprowadzie wrośła, stan wciąż jeszcze jest groźny,

ale są widoki na zwalczenie choroby.

W tydzień po objęciu rządów nad Francją premier Blum powiedział do dziennikarzy: „Mylą się ci, którzy przypuszczają, że toruję drogę komunizmowi. Jeżeli upadnę, przyjdzie faszyzm“.

Ponieważ p. Blum zawsze był złym

prorokiem, nie mamy powodów do brania jego przeczuć na serjo. Być może, iż nadejdzie faszyzm. Ale Francja, kraj o wielkich tradycjach, nie potrzebuje sięgać po wzory obce. Wszystko zakończy się przypuszczalnie tak, jak przewiduje wielki patriota francuski, uwięziony przez lekko-myślnego Bluma w Santé.

dz.

PRZEGLĄD PRASY

ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY

Kraków, 21 czerwca.

Prof. dr. Szyszko - Bohusz wykończył w miesiącu maju kryptę pod wieżą Srebrnych Dzwonów stosownie do danego mu polecenia naczelnego Komitetu uczczenia pamięci marsz. Józefa Piłsudskiego.

Projekty i plany posyłał prof. Szyszko-Bohusz do komitetu i otrzymywał je z powrotem bez żadnych zastrzeżeń.

Wykonał 9 projektów wykończenia krypty.

W jednym wypadku, gdy chodziło o sprawę zejścia do krypty sprzed ogrodzenia katedry, oczekiwał cztery miesiące na odmowną decyzję gen. Wieniawy - Długoszowskiego.

Dotychczasowe koszty urządzenia krypty wraz z odbudową wieży Srebrnych Dzwonów, odnowieniem kaplicy Potockich, kaplicy Wazów, grobów królewskich, przedsiönku krypty i baldachimu, wyniosły 210.000 zł. Odnowienie krypty św. Leonarda kosztować będzie jeszcze 30.000 zł.

W czasie wykonywania prac przyjeżdżali delegaci komitetu niemal co miesiąc, jak: sen. Wojciech Jastrzębowski i gen. Wieniawa - Długoszowski. Żaden z członków komitetu wykonawczego nie sprzeciwiał się dalszemu prowadzeniu robót.

Pieniądze potrzebne wpływały regularnie co miesiąc z komitetu.

W ostatnich dniach Kuria Metropolitalna, jako najwyższy opiekun grobów królewskich na Wawelu, zwróciła się do ko-

mitetu wykonawczego z życzeniem, by ze względu na dokonanie prac w krypcie Srebrnych Dzwonów, przenieść jak najszybciej zwłoki Marszałka Polski do gotowej, wyposażonej już odpowiednio technicznie i artystycznie krypty pod wieżą Srebrnych Dzwonów, tym więcej, że nie udało się dotychczas usunąć wilgoci z kaplicy św. Leonarda.

Tymczasem ku naszemu najwyższemu zdziwieniu ukazał się w dniu 18 czerwca komunikat PATA, iż na skutek polemiki w prasie na temat fragmentów symboliczno - heraldycznych wykonane prace uznane zostały za prowizorium.

„Wydział wykonawczy Nacz. Komitetu uczczenia pamięci marsz. Józefa Piłsudskiego podaje do wiadomości, że wykonano prace bez wiedzy komitetu wydziału wykonawczego i że będą one wszystkie usunięte“.

„Że dopiero po definitywnym rozstrzygnięciu konkursu na sakofag i zdecydowaniu o jego realizacji, fragmenty dekoracyjno - symboliczne ustalone zostaną przez wydział wykonawczy Naczelnego Komitetu“.

A więc komitet wykonawczy asygnował pieniądze, wysyłał swych delegatów, przeglądał projekty, nadsyłane przez profesora Szyszko - Bohusza, a dziś dopiero przyznaje się, iż nie wiedział na co je wydaje!

Dowiadujemy się, iż sedno sprawy tkwi w przeczuleniu niektórych członków komitetu z powodu użycia, jako elementu dekoracyjnego herbu marszałka Piłsudskiego, oraz herbów Rzeczypospolitej i Litwy.

Projektodawca wychodził z założenia, iż

Polska wprowadzając marszałka do grobów królewskich, czci w nim obywatela równego królom.

Projektodawca opierał się poniekąd na tradycji, gdyż na sarkofagu Tadeusza Kościuszki znajduje się obok herbu pełnego Rzeczypospolitej łącznie z Litwą i Rusią, herb osobny Kościuszki „Roch“.

Prof. Szyszko - Bohusz sublimując postać marszałka nie wprowadził elementów dekoracyjnych strzeleckich, czy legionowych i z tego powodu spotkał się z ujemną krytyką żołnierzy legionowych, którzy w Marszałku Polski czczą przede wszystkim twórcę Legionów.

Jeżeli te sprawy, jak również i artystycznej kompozycji wywołały pewne sprzeciwy, to należało je wyświetlić przed rozpoczęciem przebudowy i uposażenia artystycznego krypty pod wieżą Srebrnych Dzwonów.

Dzisiejsze decyzje są niewątpliwie grubo spóźnione i pociągają za sobą wydatki nowych sum złożonych ofiarnie przez całe społeczeństwo polskie.

Z łona komitetu wykonawczego powstała sekcja plastyczna, która zwołana była jedynie w celu ułożenia warunków konkursu na sarkofag.

Sekcja nie wydała również w trakcie wykonywania robót swej o nich opinii.

Jak wiadomo, wynik konkursu na sarkofag jest nieudały.

Rospisano nowy konkurs ścisły, który ma w ciągu miesiąca przynieść nowe rezultaty.

Kardynalną wadą nieudanego konkursu było to, iż uczestnicy nie komponowali swych projektów w harmonii z wnętrzem dzisiejszym krypty Srebrnych Dzwonów.

Wobec uchwalonego prowizorium, zapewne i nowe projekty nie będą harmonizowały z obecną kompozycją architektoniczną.

W sztuce rzeźbiarskiej nie ma dzieł uniwersalnych, lecz zarówno sarkofagi, jak i pomniki muszą być wkomponowane w swoje właściwe architektoniczne otoczenie.

Wytworzone prowizorium stwarza błędne koło pomysłów i dalszy stan anormalny.

Wytwarza się opinia w społeczeństwie, iż skutek waśni artystów, — nie może

powstać u nas żadne monumentalne dzieło o głębokich walorach. Artyści kłócą się między sobą, a społeczeństwo nie tylko płaci, ale i smuci się rezultatami takimi, jak cmentarz na Rossie lub pawilon polski na wystawie paryskiej“.

(*Artykuł p. t. „Czy 210.000 złotych wydano bezużytecznie na kryptę pod Wieżą Srebrnych Dzwonów?“*).

GAZETA POLSKA

Kraków, 22 czerwca.

„Dn. 23 października 1936 r. odbyło się pod moim przewodnictwem posiedzenie sekcji plastycznej komitetu, na którym ustalono ostateczne warunki konkursu na sarkofag, w którym ma być umieszczona trumna marszałka. W obradach sekcji uczestniczył p. rektor Szyszko - Bohusz. — Wszyscy obecni jednomyślnie postanowili, że całe urządzenie krypty zostanie wykonane po rozstrzygnięciu konkursu na sarkofag, który z natury rzeczy, musi dominować w krypcie i do którego wszystkie akcesoria muszą być dostosowane. Na tym samym posiedzeniu uchwalono, ażeby baldachim nad zejściem do krypty był wykonany w modelu gipsowym, o co uproszono p. rektora Szyszko-Bohusza.

P. rektor Szyszko-Bohusz podjął się tej pracy, a niezależnie od tego z własnej inicjatywy przystąpił do wykonania innych szczegółów, jako to: kraty w krypcie, wykonanej według własnego pomysłu, oraz witraży i świeczników.

Nie protestowałem przeciw temu, gdyż p. Szyszko - Bohusz oświadczył, że w razie, gdyby wspomniane obiekty nie zostały przez wydział wykonawczy zaakceptowane, zużytkuje je w inny sposób przy odnawianiu zamku.

Natomiast bez mojej wiedzy i wiedzy wydziału p. rektor Szyszko - Bohusz ułożył przed wieżą Srebrnych Dzwonów płyty granitowe, wyobrażające dowolnie wybrane herby kilku ziem, województw, herb Jagiellonów, herb Gdańska, wreszcie swój własny herb. Również bez wiedzy wydziału umieścił u szczytu wieży Srebrnych Dzwonów herb marszałka Piłsudskiego, a tarczę tegoż herbu udekorował swym własnym herbem. — Tak sa-

mo bez uzyskania zgody wydziału polecił wyrycić napisy na kracie i na fryzie baldachimu, sam zaś baldachim wykonał nie z gipsu, w myśl uchwały, powziętej przy jego udziale, lecz z materiałów trwałych.

PROWIZORIUM.

Jak już wspomniałem, wszystkie wymienione prace p. rektor Szyszko - Bohusz traktował jako prowizorium. O tym prowizorium niejednokrotnie była mowa. Ostatnio, dn. 20 maja b. r. wobec mnie i dwóch członków wydziału wykonawczego, pp. rektora Jastrzębowskiego i senatora Artura Śliwińskiego, p. rektor Szyszko - Bohusz powiedział, iż pamięta, że według warunków konkursu na sarkofag wszystkie prace dodatkowe miały być wykonane po rozstrzygnięciu konkursu, przy czym sam raz jeszcze dodał, że w razie niezaakceptowania prac już dokonanych, wszystkie omawiane objekty użytkuje gdzie indziej.

Wobec tego, iż wielu członków sądu konkursowego uważało, że omawiane prace mogą poważnie kolidować z sarkofagiem, oświadczenie p. Szyszko - Bohusza, w jego obecności powtórzyłem na plenarnym posiedzeniu sądu, co uwidocznione zostało w protokóle z tegoż posiedzenia.

W tych warunkach nie może być mowy o jakimkolwiek nieporozumieniu między p. Szyszko - Bohuszem, a wydziałem wykonawczym.

Ostateczne ustalenie wszystkich szczegółów, dotyczących krypty i sarkofagu jest prawem i obowiązkiem wydziału wykonawczego, ewentualnie powołanych przez wydział organów i, rzecz prosta, prawo to, nigdy zresztą przez p. rektora Szyszko - Bohusza nie kwestionowane, wydział wykonawczy w całej pełni wykorzysta.

Pozostaje do omówienia zarzut „bezużytecznego“ wydatkowania — przez wydział wykonawczy 210.000 złotych.

Najkategoryczniej tego rodzaju zarzut odpieram, jako bezzasadny.

SUMA 210.000 ZŁ.

przesłana przez wydział wykonawczy p. Szyszko - Bohuszowi, przeznaczona była na prace, wymienione w szczegółowych

kosztorysach, przez rektora Szyszko - Bohusza sporządzonych. Do tych prac należały: całkowita restauracja wieży Srebrnych Dzwonów i sąsiadujących z tą wieżą kaplic, uporządkowanie grobów królewskich i krypty św. Leonarda — słowem na doprowadzenie do należytego stanu całego otoczenia krypty, w której spoczną zwłoki marszałka Piłsudskiego. W sumie tej mieszczą się również wydatki na budowę przedsionka i zejścia do krypty.

Z największą gotowością oświadczam, że wszystkie prace restauracyjno - budowlane, według orzeczenia specjalistów, wykonane zostały pod kierunkiem p. rektora Szyszko - Bohusza z wzorową starannością.

Oczywiście żadnych kosztów, spowodowanych dodatkowymi, a przez wydział wykonawczy nie zaakceptowanymi pracami, komitet ponosić nie będzie“.

(Wyjaśnienie p. gen. Wieniawy-Długoszowskiego, prezesa Komitetu Uczczenia Pamięci Marsz. Piłsudskiego).



Warszawa, 24 czerwca.

„Dnia 17 czerwca r. b. metropolita kra-kowski, Sapieha, wystosował do wydziału wykonawczego Komitetu uczczenia pamięci marszałka Piłsudskiego pismo, w którym oświadcza, że postanowił przenie-sienie trumny ze zwłokami marszałka Piłsudskiego z krypty św. Leonarda do krypty Pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

„Wydział Wykonawczy Komitetu, po otrzymaniu tego listu, zwrócił się do ks. metropolity o nie czynienie tego, gdyż przeniesienie trumny ze zwłokami marszałka Piłsudskiego do krypty Pod Wieżą Srebrnych Dzwonów będzie wymgło przeniesienia jej do innej krypty na czas wykonywania sarkofagu i wreszcie jeszcze ponownego przeniesienia dla ostatecznego złożenia sarkofagu.

„Na pismo wydziału wykonawczego Komitetu, ks. metropolita odpowiedział li-

stem z dnia 20 czerwca r. b., oświadczając, że nie zmienia swego postanowienia przeniesienia trumny marszałka Piłsudskiego do nowej krypty.

Wobec tego stanowiska, wydział wykonawczy zwrócił się do Prezydenta Rzplitej, który dzieląc opinię wydziału, wystosował list do Ks. Metropolity, prosząc o pozostawienie na miejscu trumny marszałka Piłsudskiego. Na list Prezydenta Rzplitej nadeszła od Ks. Metropolity odpowiedź odmowna.

„Wobec tej, wręcz nieprawdopodobnej wiadomości i niemożności wywarcia jakiegokolwiek wpływu na decyzję Ks. Metropolity, wydział wykonawczy komitetu stwierdza z całą powagą i naciskiem, że odpowiedzialność za przeniesienie zwłok z trumną marszałka Piłsudskiego spada wyłącznie na Ks. Metropolitę Sapiechę, co niniejszym podaje do publicznej wiadomości“.

(Komunikat Komitetu Uczczenia Pamięci Marsz. Piłsudskiego).

CZAS

ROK ZAŁOŻENIA 1848

Warszawa, 24 czerwca.

Jak się dowiadujemy, trumna została przesunięta, na specjalnie zbudowanym pomoście, pod kierunkiem architekta Mączyńskiego. Podczas przenoszenia trumny, która nie była otwierana, czuwał mjr. dr. Kaliciński, który jak wiadomo, prowadzi mumifikację zwłok Marszałka. Prace związane z przeniesieniem postępowały ze względu na wagę trumny, wynoszącą około 600 kg. bardzo powoli, i zostały przy zachowaniu największej troskliwości zakończone we wtorek wieczorem.

(Wyjątek z artykułu p. t. „Demonstracyjna dymisja premjera Sławoj-Składkowskiego“).

GŁOS NARODU

Kraków, 24 czerwca.

Ostatnio zaszłe wypadki zaskoczyły opinię publiczną, która wiedziała, że przeniesienie zwłok marszałka Piłsudskiego było przygotowane szeroką korespondencją z komitetem uczczenia pamięci marszałka. Chodziło jedynie o to, by zwłoki marszałka Piłsudskiego zostały ustawione w krypcie nowej, zbudowanej przy udziale sił artystycznych z całej Polski kosztem setek tysięcy złotych, a nie niszczały, jak dotąd w wilgotnej krypcie św. Leonarda. Względ ten na bezpieczeństwo i należyte utrzymanie porządku wymagał, by wreszcie po 2 latach sprawa przeniesienia zwłok marszałka Piłsudskiego została należycie załatwiona, a nie odkładana do terminów nie określonych.

(Komunikat Krakowskiej Kurji Metropolitalnej, rozestany do prasy za pośrednictwem K. A. P.).

ABC

NOWINY CODZIENNE

Warszawa, 24 czerwca.

Bezpośrednio po swym jubileuszu książę Metropolita Dr. Adam Sapieha zaziębił się. Wezwany do chorego dr. Wysocki, stwierdził zapalenie płucnej.


Jak nas informowano, stan zdrowia ks. Metropolity uległ ostatnio poprawie, jednakże książę Metropolita nie będzie mógł jeszcze opuścić łóżka przez jakie trzy tygodnie.

(Wzmianka redakcyjna).

*

Warszawa, 25 czerwca.

W dniu wczorajszym ukazał się oficjalny komunikat Naczelnego Komitetu Ucz-



**WELNA
BAWELNA
JEDWAB**

czenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, występujący przeciwko zarządzenemu przeze mnie złożeniu trumny Marszałka Piłsudskiego do przeznaczonej przez Komitet Wykonawczy na ten cel i już urzędzonej w grobach królewskich na Wawelu krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

Mimo szerokiej korespondencji, poprzedzającej tę moją decyzję przemilczano w znanym komunikacie motywy, które mnie do tego kroku skłoniły.

Jako gospodarz Katedry, wyrażając zgodę na pochowanie zwłok Marszałka Piłsudskiego przejąłem zarazem odpowiedzialność i obowiązek zapewnienia zgodnie z duchem Kościoła należnego szacunku zwłokom Pierwszego Marszałka Polski i złożenia ich na godnym miejscu. Miejsce spoczynku w podziemiach Katedry św. Wacława przez Komitet wybrane jest już gotowe. Ten fakt stwierdza uchwała Komitetu Wykonawczego z dnia 6-go kwietnia b.r. w odpowiedzi na list Wojewody Krakowskiego z dnia 11 marca b. r., w którym Pan Wojewoda postawił wniosek o przeniesienie trumny ze zwłokami Marszałka do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów z tego powodu, że krypta jest już wykonana.

Przeszło dwa lata trwające powozorium i brak określonego przez Komitet terminu dla ostatecznego umieszczenia zwłok Marszałka Piłsudskiego, nadto pojawiające się wiadomości o nowych, zupełnie odmiennych projektach nawet co do miejsca, gdzie trumna ma zostać złożona, zmusiły mnie do ostatecznego załatwienia sprawy w niezłomnym przeświadczeniu, że czynię zadość odpowiedzialnym obowiązkom, które na mnie jako Polaku i rządcy Katedry Wawelskiej spoczywają.

Dalszym motywem wpływającym z czci dla pamięci Marszałka Piłsudskiego był wzgląd, że zwłoki, pozostając w krypcie św. Leonarda, wilgotnej pomimo poczynionych adaptacji i niezabezpieczone sarkofagiem, narażone były nadal na niebezpieczeństwo ujemnych dla stanu mumifikacji następstw. Wreszcie jako Biskup i stróż najdroższego Sanktuarium Polski, obowiązany do strzeżenia świętości miejsca katolickiej Katedry, nie mogłem obo-

jętnie patrzeć, jak przez Katedrę przesunęły się rzesze ludzi nieraz obcych naszej wierze, które przybywały złożyć hołd Marszałkowi Piłsudskiemu, równocześnie jednak niejednokrotnie zakłócały spokój, wymagany przez świętość miejsca w porze nabożeństw.

Głęboko przejęty powyższymi względami przeprowadziłem z Komitetem Wykonawczym korespondencję, wyjaśniając swoje w tej sprawie stanowisko. Motywy, którymi się kierowałem, przedstawiłem także Panu Prezydentowi Prof. Ignacemu Mościckiemu, Najwyższemu Włodarzowi Rzeczypospolitej.

Wyuszczone przeze mnie motywy zostały niestety w odpowiedzi Komitetu pominięte milczeniem. Wobec tego nie pozostało mi nic innego, jak zawiadomić Komitet Wykonawczy o terminie przeniesienia zwłok Marszałka Piłsudskiego, z prośbą o wydelegowanie swego przedstawiciela.

Tak się też stało. Trumna złożona została na wieczny spoczynek w podziemiach Katedry Wawelskiej w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. Krypta Marszałka Józefa Piłsudskiego została przed złożeniem w niej trumny, jak przystało na grobowiec katolika, poświęcona. Przeniesienia trumny dokonano z należyтым szacunkiem i najwyższą troską, w obecności przedstawiciela Kapituły krakowskiej i delegata Komitetu Wykonawczego, który jako lekarz od początku czuwał nad sta-



nem mumifikacji zwłok Marszałka Piłsudskiego.

W decyzji swojej kierowałem się jedynie i wyłącznie poczuciem obowiązku Biskupa, na którym spoczywa wysoka odpowiedzialność za należyte zachowanie świętości miejsca w Katedrze i za zabezpieczenie stanu zwłok tych Wielkich w Narodzie, którzy w podziemiach Katedry spoczywają.

Uważam za właściwe podać to do wiadomości publicznej, kiedy z różnych stron decyzja moja i poprzedzające ją motywy są najzupełniej dowolnie tłumaczone.

Adam Stefan Sapieha

Xiążę Arcybiskup Krakowski

Kraków, dnia 24 czerwca 1937 r.

(*Oświadczenie Ks. metropolity krakowskiego, rozesłane do prasy za pośrednictwem K. A. P.*)

WIECZÓR WARSZAWSKI

Warszawa, 24, czerwca.

Aby zorientować się w tym niecałkiem zrozumiałym konflikcie, zwróciliśmy się do wybitnego przedstawiciela sfer katolickich, który oświadczył naszemu wyślanikowi:

„Znam bardzo dobrze całą działalność ks. Metropolity Sapiehy, który zawsze trzymał się z dala od polityki, dzierżąc wysoko jedność przedstawiciela władzy kościelnej. W szczególności o ile idzie o sprawę pochowania zwłok Marszałka Piłsudskiego na Wawelu, pamiętam, jak wszyscy, że ks. Metropolita Sapiecha od samego początku przez dwa lata współdziałał zgodnie z komitetem, który zajmuje się tą sprawą. **Przypuszczam, że konflikt ma przyczyny nie tylko lokalne i nie tylko artystyczne, o których źródła urzędowe na razie nie wspominają, a które w dalszym rozwoju sprawy, jak przypuszczam, ujawnione być powinny i będą ***).

Koła katolickie z najwyższą przykrością przyjęły wystosowany przez p. premiera pod adresem ks. Metropolity zarzut obrazy Majestatu Rzeczypospolitej. Rozumie my, że niezastosowanie się ks. Metropolity do życzenia P. Prezydenta R. P. stwarza poważną trudność i przypuszczam jednak, że sprawa mogłaby jeszcze w obecnym jej stanie być zlikwidowana na drodze kompromisów, godzącego przepisy kościoła ze stanowiskiem rządu i uczuciami społeczeństwa. Świat katolicki w Polsce będzie dążył do porozumienia w tej sprawie. Utrudnią je rzucone przez niektóre organizacje i pisma groźby odebrania pieczy nad grobami królewskimi dotychczasowym tradycyjnym i sumiennym ich stróżom“.

CO MÓWIĄ W OZN

Z kolei zwróciliśmy się do sympatyka Obozu Zjednoczenia Narodowego, który oświadczył nam, że konflikt stwarza wielką trudność dla działalności organizacyjnej OZN, opierającej się na deklaracji płk. Koca, w której szczególnie podkreślono katolicki charakter Polski i tym nadano OZN określony charakter ugrupowania katolickiego. Zdaniem naszego rozmówcy, powstały konflikt mógłby być usunięty na drodze wymiany zdań między rządem polskim i stolicą apostołską.

LEWICA ZADOWOLONA

W końcu zapytaliśmy o opinię przedstawiciela radykalnej lewicy opozycyjnej. Z

*) Podkreślenia MERKURYUSZA.

JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAIKIEM,
PIJ HERBATĘ
„z KOPERNIKIEM“



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ
A. DŁUGOKĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI
SPÓŁKA AKCYJNA

WARSZAWA, BRACKA 23 125

rozmowy wynikało, że sfery te są bardzo zadowolone z konfliktu między rządem a władzami kościelnymi, nadając temu konfliktowi charakter polityczny i spodziewając się, że wpłynie on na trwałe oziębienie stosunków lub nawet wyraźną walkę między obozem rządowym a Kościołem. Radykalna lewica widzi w konflikcie klęskę OZN i jego katolicko-narodowego kierunku.

(Wyjątek z artykułu p. t. „Czy Wawel będzie odebrany Władzom Kościelnym?“).

POLSKA ABROINA

Warszawa, 23 czerwca.

Przed kilku dniami obiegła świat cała sensacyjna wieść z Sowieców o „czystce“ na najwyższych stanowiskach czerwonej armii.

Rozprawa była krótka — rozstrzelano jednego z wodzów wojny polsko - bolszewickiej marszałka Michała Tuchaczewskiego i 7 generałów czerwonych.

Tej największej sensacji światowej ostatnich dni, mającej co prawda miejsce w kraju, gdzie wszędzie jest możliwe, ga zety całego świata poświęciły szereg artykułów „analizując z różnych stron to wszakże niespodziewane zjawisko.

Przechodząc do porządku dziennego nad faktem dokonany, pragnę kilka słów poświęcić charakterystyce Tuchaczewskiego, tego bądź co bądź nieprzeciętnego fachowca sztuki wojennej naszych czasów.

Był on synem pułkownika, po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do Aleksandrowskiej Oficerskiej Szkoły Piechoty w Moskwie, którą skończył w 1914 r. i z chwilą wybuchu wojny światowej mianowany został podporucznikiem z przydziałem do lejbgwardji siemionowskiego pułku.

Na wojnę wyszedł z pułkiem jako młodszy oficer w kompanji. Po kilku miesiącach zaciętych walk z Niemcami, w których siemionowski pułk brał udział w

różnych miejscowościach Polski, w lutym 1915 Tuchaczewski był wzięty do niewoli przez Niemców w bitwie koło wsi Piaseczno (w okolicach Kisielnicy pod Łomżą). Po powrocie z niewoli, z której udało mu się zbiec (po kilkakrotnych bezskutecznych usiłowaniach) złożył na ręce d-cy pułku zapasowego pułkownika B. raport, którego odpisy rozesłano oficerom pułku. Posiadając jeden z odpisów, przytaczam go poniżej w całości w tłumaczeniu na język polski. Świadczy on o niezwykłym uporze i stanowczości Tuchaczewskiego, dlatego też nie dziwnego, że człowiek ten, obdarzony żywym umysłem, dużymi zdolnościami, ambitny i energiczny, zrobił tak szybką i wielką karierę w czerwonej armji.

Podporucznik

Lejbgwardji Siemionowskiego
Pułku

Tuchaczewski

Dn. 16 października 1917 r.

Pietrogród.

Do Dowódcy Pułku

Raport.

W dniu dzisiejszym przybyłem do pułku, wróciwszy z niewoli po pomyślnej ucieczce. Do niewoli byłem zabrany podczas niemieckiego natarcia na odcinku naszej pozycji koło wsi Piaseczno*). Stamtąd z przystankami byłem przewieziony przez Niemców do żołnierskiego obozu Bütow, gdzie spędziłem 3 dni i byłem wysłany dalej do Sztralzundu do oficerskiego obozu Denholm.

Po dwóch miesiącach uciekłem z podporucznikiem Puzyną, przepłynąwszy przesmyk między Denholmem a lądem i szedłem dalej na półwysep Darser-Ort, skąd, wzięwszy łódkę, zamierzałem przepłynąć morzem na duński półwysep Falster, odległy o 36 wiorst. Ale przypadkowo byliśmy obydwoj schwytni w piątą noc przez strażę latarni na brzegu. Po odsiedzeniu kary w więzieniu po pewnym czasie byłem wysłany do twierdzy Kistrzyn na fort Zorndorf.

Po trzech tygodniach byłem stamtąd przeniesiony do żołnierskiego obozu Guben na żołnierskie zaprowiantowanie za odmowę zdjęcia szlif oficerskich. Po mie-

*) okolice Łomży.

siącu szlify zdjęto mi siłą i wysłano mnie do obozu Beskow. W Beskowie oddano mnie pod sąd wojenny za wykiwanie komendanta obozu. Byłem skazany na 3 tygodnie aresztu, który odsiedziałem.

Z Beskowa byłem przeniesiony do Halle, a stamtąd po trzech miesiącach do Bad - Stür. Z Bad-Stür 6 września 1916 uciekłem z chorążym Filipowym, schowaliśmy się w pudłach z brudną bielizną, którą wysyłano do miasta do prania. W drodze do stacji w lesie wyleźliśmy z pudeł i ponieważ woźnica, żołnierz niemiecki, nie był uzbrojony, przstraszył się bardzo i nie mógł nas zatrzymać.

Szliśmy razem 500 wiorst w ciągu 27 nocy; jednakże schwytano mnie na moście przez rzekę Ems koło Zalcbergenu, a chorąży Filipow szczęśliwie uciekł i po trzech dniach przeszedł holenderską granicę i wrócił do Rosji. Żołnierzom, którzy mnie schwycili, powiedziałem, że jestem rosyjskim szeregowcem Michałem Dmitriewem z obozu Minden, mając nadzieję łatwiejszej ucieczki z żołnierskiego obozu.

Na okres przeprowadzania o mnie wywiadu skierowano mnie do najbliższego obozu Beksten - Listrup. Przeprowadzony tam razem z szeregowcami, w pięć dni znów uciekłem z 2 szeregowcami: kapralem Aksenowym i st. szer. Krasikiem.

Po trzech nocach drogi, szczęśliwie przepłynąwszy rzekę Ems i kanał, płynący wzdłuż granicy (obie przeszkody były strzeżone), byłem schwytany przez ostatnią linię wart na zachód od Meppen, obydwa zaś żołnierze szczęśliwie dotarli do Holandji. W tym czasie byłem już tak wyczerpany, że nie byłem w stanie iść znowu do obozu żołnierskiego i dlatego, podając swoje właściwe nazwisko, wróciłem znowu do obozu Bad - Stür, po przebyciu kilkunastu dni w więzieniu w Meppen. W Bad - Stür przesiedziałem trzy tygodnie w areszcie i zostałem wysłany do twierdzy Ingolstadt na fort IX, do obozu „uciekających oficerów“. Ponieważ obóz ten był pilnie strzeżony i ucieczka była niemożliwa, przeto postanowiłem do stać się do więzienia, które strzeżone było daleko słabiej.

W tym celu podczas apelu wyszedłem samowolnie z pokoju niemieckiego podoficera, przeprowadzającego apel. Jednak

od razu nie wysłano mnie do więzienia, lecz oddano pod sąd wojenny. Wtedy postanowiłem zacząć niemieckiego generała Petera — komendanta obozu, i kiedy przyjechał on do obozu, rozmawiałem z nim, trzymając ręce w kieszeniach, nie wykonałem jego dwukrotnego rozkazu wyjęcia rąk z kieszeni, a na jego uwagi, że drogo mnie to będzie kosztowało, zapytałem — ile marek?

Jednak i za to mnie od razu do więzienia nie wsadzili, lecz znowu oddali pod sąd wojenny. Wkrótce za obrazę podoficera byłem skazany na 6 mies. więzienia, rozprawy zaś sądowej w sprawie z generałem nie doczekałem się, ponieważ w wigilję sprawy, t. j. 3 sierpnia 1917 udało mi się uciec z kapitanem sztabu gen. Czerniwickim.

Początek ucieczki był bardzo niepomyślny. Zaraz w lesie natknęliśmy się na żandarma, który długo biegł za nami. Nareszcie rozdzieliliśmy się i pobiegliśmy z kpt. Czerniwickim w różnych kierunkach. Żandarm pobiegł za mną, ale po pół godzinie opadł z sił i zatrzymał się. Co się stało z kpt. Czerniwickim — nie wiem.

Po 9 dniach byłem schwytany przez żandarma. Podałem się za żołnierza Michała Iwanowa z obozu Münster; umieszczono mnie w obozie Lechfeld, gdzie odcierpiałem karę, po czym internowano mnie w oboze Pukheim. Tam pracowałem razem z szeregowcami przez 3 tygodnie i nareszcie uciekłem z podoficerem Nowikowym i szeregowcem Anuszkiewiczem. Po 10 nocach marszu oni zostali schwytani przez żandarma koło miasta Schtorgk, ja zaś

OPRAWIAM KSIĄŻKI

- skromnie albo luksusowo, ale tanio i solidnie (po amatorsku)

Specjalność oprawa **MERKURYUSZA**

Rocznik w 2 tomach 4 zł. 50 gr.

Całość 14 złotych ■

- (R. 1933 — 1 tom; lata 1934, 1935 i 1936 po dwa tomy)

MARJAN SOBIESZCZAŃSKI

Warszawa, Krak. Przedmieście 4 m. 35

uciekłem i jeszcze po trzech nocach marszu przeszedłem szwajcarską granicę koło stacji Taingen. Stamtąd jechałem do Piotrogradu przez Bern, Paryż, Londyn, Chrystianię i Sztokholm.

(Artykuł mjr. St. Więckiewicza „Wspomnienie o Tuchaczewskim“).

Podbięta

GAZETA TYGODNIOWA

Warszawa, 20 czerwca.

Mekka rozwodowa, gród Gedymina, — Wilno, przeżywa ostry wstrząs.

Wścibiska kontrola wejrzała niedyskretnie w archiwa konsystorza kalwińskiego, który w sposób przystępny — chociaż nie zawsze legalny — bez długich ceregieli wyzwał niedobre pary z pod jarzma małżeńskiego.

W sukurs uczynnemu konsystorzowi ciągnie już podobno szturmowy oddział wolnych literatek, pod dowództwem naczelniczki, która pielgrzymkę do tej Mekki rozwodowej odbyła już jedenaście razy i tyleż razy osiągnęła z powrotem swobodę, nienadwątloną żadnymi przesadami rytualnymi.

Ten sam zastęp literatek działał w swoim czasie w obronie Rity Gorgonowej.

(Z rubryki redakcyjnej „Tygodnik Literacki“).

SŁOWO

Wilno, 21 czerwca.

Nagle w ten marazm, w ten zakłęty świat baśni, o którym mówiono, że jest i że jest potężny, ale przeciw któremu nie walczone ani nie reagowano inaczej, jak pustą gadaniną, wpadła jak strumień zimnego powietrza słynna już interpelacja posła Dudzińskiego. Czy prawdą jest, że tego i tego dnia, ci a ci panowie, członkowie tej a tej łoży, w tym a w tym lokalu odbywali masonskie zjazdy. Czy Wysoki Rząd Rzeczypospolitej wie o tem, i co ma zamiar czynić, by to się nadal nie powsta-

rzało. Można rzec, że od bardzo dawnego czasu, żadna interpelacja sejmowa nie wstrząsnęła tak mocno opinią, jak te krótkie, zwarte, udokumentowane pytania.

Jeśli mamy wierzyć „plotce“, którą podajemy na następnej stronie z Warszawy, są pewne tendencje do negacji tego zjazdu z kół masonskich. To, co należy uczynić, to spojrzeć uważnie na nową sytuację, i nie lękać się wysnucia z niej ostatecznych konsekwencji logicznych.

Fakt, że ten czy tamten radca, tego czy innego trzeciorzędnego wydziału jest masonem, to jeszcze nie wiele. Ale istnieją pewne zagadkowe siły działające w regjonał świeżo zdemaskowanych, pewne filjacje, których doniosłość niezmierną dopiero można ocenić, kiedy zestawi się je z pogłoskami, dawno w Warszawie krążącymi, i jak dotąd zawsze odrzucanymi. Pogłoski te łączyły pewnych wysokich dygnitarzy Lasów Państwowych z organizacjami wolnomularskimi. Z drugiej strony tłumaczono sobie niezwykłą stałość stanowiska p. Loreta faktem, iż w organizacji łożowej zajmował on bardzo wysokie stanowisko, aż tak wysokie, że wielu z jego pryncypałów, w istocie byli jego podwładnymi, tam, gdzie kończyła się służba państwowa, a zaczynała się akcja związków, które pan poseł Dudziński nazywa nielegalnymi, ale które jednak nie są nigdzie ustawowo zabronione.

Rzeczywiście zdawało się na pierwszy rzut oka niepojętem, jak człowiek, przeciw któremu NIK wytoczyła taką ilość zarzutów, którego opinia, jako fachowca była tak nadwątlona nie tylko w Sejmie, ale i w całym kraju, który musiał być uważany za niezwykle ciężką kulę u nogi nie tylko dla tego, czy innego rządu, ale i dla całego regimie, jednym słowem, dla czego Pan Dyrektor Lasów Państwowych jest bardziej stały jak wszyscy ministrowie, bardziej niedosiegalny jak prezydent, bardziej wszechmocny jak pułkownik. W świetle interpelacji pos. Dudzińskiego, wszystko stałoby się pod pewnym kątem widzenia, jasnym.

Nikt zbyt nie łączył dotąd planów przeciw - ziemiańskich reformy rolnej i tworzenia parcel najdrobniejszych z robotą masonerii. Faktem jest jednak (ABC), że

najważniejsze osoby wymienione przez interpelację pos. Dudzińskiego, mieszka- ją nie gdzieindziej, jak w skromnym pen- sjonacie, prowadzonym przez panią Dą- browską, słynną autorkę powieści, a od nie dawna jeszcze słynniejszą autorkę pasz- kwilu antyziemiańskiego p. t. „Rozdroże“.

Otóż nikt, a nikt nie wątpi, w świetle tego, co napisano o „Rozdrożu“, że wyda- nie tej broszury było ważnym etapem w walce pewnych kół przeciw ziemiaństwu polskiemu, i przeciw prawicy polskiej. Uderzała ta książka nieomal w całą naszą historję, przewracała nieomal wszystko, co mieliśmy wielkiego i pięknego w ni- wecz, prostowała ścieżki pod zgleichszalto wanie i kolektywizowanie całej produkcji wsi polskiej. Jak dalece plan ten sięga, jak silne są związki masonskie, już nietyl ko z Naprawą, ale i bardzo wysokimi sferami lewicy dawnego BBWR, niech do- wodzi tego teraz prosty fakt, że ta sama Pani Dąbrowska, już po napisaniu książ- ki, która jak żadna rozbija możliwość kon- solidacji narodowej, która szczuje wprost małych rolników na wielkich, ta sama, po wtwarzamy autorka, była z całą kliką na- prawiaczy w prezydjum honorowem Zjaz- du Młodej Wsi. Chłopcy i dziewczęta, któ- rzy z dalekich wsi i zaścianków defilowa- liście, nie wiecie jakie mocne są ręce, w któreście wpadli!

Socjologja władzy w Polsce jest obec- nie nader mętna. Do śmierci Marszałka Piłsudskiego wiadomo było, że rządzi gru- pa Jego doradców, przyczem trudno mi dziś ustalić, jaki był udział Marszałka w polityce wewnętrznej, ale pewnem jest, że był on bardzo wielki. Po śmierci Mar- szałka sytuacja jest mniej jasna. Wyso- kie autorytety: Pana Prezydenta i Mar- szałka Rydza - Śmigłego niejako zawisły dalej od bazy dawnych piłsudczyków, któ- rzy nie wszyscy, i nie tak jak poprzednio karnie i bezwzględnie popierają pewne rysy naszej polityki wewnętrznej. Wielki wysiłek Pułkownika Koca jeszcze nie przynosi owoców, i nie można się oprzeć wrażeniu, że nie wszyscy w dawnym, o- bozie pomajowym z równym entuzjaz- mem i szczerością poparli jego pracę kon- solidacyjną. W szczególności nastąpił pe- wien sabotaż, czy też wroga neutralność

ze strony lewicy, ZZZ i tak zwanej napra- wy.

Sytuacja nie jest jasna i dlatego nie- bezpieczeństwo klikki masonskiej może być bardzo duże. Część Sejmu nie opiera się dostatecznie na dołach, część rządu nie o- piera się na sejmie. Raczej może opiera się sejmowi. W sytuacji, jaka jest obec- nie, bardziej i bezwzględniej, niż kiedy- kolwiek grozi wzrost wpływów u góry i u dołu ze strony grupy, doskonale zorgani- zowanej, tajnej, silnej, mającej plecy za- granicą, a mianowicie we Francji, ze stro- ny grupy, która dysponuje ogromnym aparatem we wszystkich zakątkach kraju, poprostu ze strony masonerji.

Dlatego społeczeństwo nie - masonskie musi się poważnie zastanowić, czy nie zwrócić bardziej bacznej, i bardziej bez- pośrednio personalnej uwagi na góry, obsa- dzone członkami mafji. Czy można nadal tolerować tak jawnie już szkodliwą robo- tę, jak ta, której jesteście świadkami?

Czy należy dopuścić do zorganizowane- go, niesłuchanie ostrożnego, ale nieubła- ganie idącego likwidowania przez tę ma- fję ziemiaństwa polskiego? Czy organizo- wanie „młodej wsi“ pod auspicjami takie- mi, jakie widzimy, kiedyś nie zaważy na umysłach i czynach tych młodych, gdy przestaną być młodymi, i będą mieć swój głos w rządach Rzeczypospolitej? Czy sze- rzenie bezbożnictwa w Z. N. P. nie zemści się kiedyś?

Rozgrywka zaczęła się nie od dzisiaj. Widomym znakiem jej losów będzie utrzymanie się lub upadek tych panów mi- nistrów, którzy otaczają masonerję zbyt czułą opieką.

(Wyjątki z artykułu redakcyjnego p. t. „Uderzyć w szczyty masonskiej hierarchji“).

WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 18 czerwca.

Sprawa żydowska w Polsce weszła już na drogę stopniowego rozwiązania.

Rozwiązuje ją przedewszystkiem samo życie. Chłopi, duszący się w przeludnio- nej wsi, prą do miasteczek, tworząc w nich placówki handlowe, zajmując miej-

sca przy straganach i w sklepikach. Naturalnym, stwarzanym przez życie procesom dopomaga planowa akcja Stronnictwa Narodowego, polegająca na organizowaniu bojkotu antyżydowskiego, na gromadzeniu kapitałów (np. w kasach bezprocentowych), na organizowaniu hurtu, sprowadzaniu fachowców (np. z Poznańskiego), urządzaniu kursów dla straganiarzy i t. d.

Podobne procesy — których główną przyczyną jest nieuchronna, życiowa konieczność, ale przyspieszane przez planową akcję — dokonywają się i na innych terenach, w innych środowiskach i t. d. — i to zarówno w dziedzinie ekonomicznej, jak politycznej, kulturalnej i t. d. Prąd odżydzenia idzie przez całe życie polskie i przez wszystkie jego dziedziny, — przez advokaturę i medycynę i przez straganiarstwo, przez uniwersytety i przez fabryki, przez handel i przez naukę, przez gospodarstwo i przez opinię publiczną, przez literaturę i sztukę i przez rady miejskie. Prądu tego nie regulują żadne ustawy; nie popiera go i nie organizuje państwo; nie ma on za sobą tych wszystkich czynników skuteczności i siły, które mogłyby mu zapewnić urzędy, sądy, paragrafy, nakazy i zakazy. A jednak prąd ten jest potężny — i z żywiołową siłą posuwa się naprzód.

Ale właśnie dlatego, że jest to prąd, idący wprawdzie nie wbrew ustawom, ale obok nich, — że, jednym słowem, ustawodawstwo i działalność władzy państwa wędzą, — prąd ten z konieczności nie płynie uregulowanym łożyskiem, ale mimo ram, które stara się mu nadać planowa akcja Stronnictwa Narodowego (z natury rzeczy nie mająca tej egzekutywy, co ewentualnie akcja rządu i działanie ustawy), rozlewa się nieraz nieco chaotycznie. Ruch antyżydowski, napotykaający na tamy i zapory przestarzałego systemu polityki społecznej, przełamuje nieraz te zapory, z siłą — jak u każdego żywiołu — imponującą, ale nieraz destrukcyjną i anarchiczną.

Przykładem, ilustrującym powyższe twierdzenia, są np. wybuchające raz po raz rozruchy antyżydowskie. Konsekwencją każdego z tych wybuchów jest zazwy-

czaj znaczne posunięcie naprzód sprawy odżydzenia danej miejscowości — a więc skutek, który można nazwać dobroczynnym. Wszędzie, gdzie były rozruchy, — w Mińsku Mazowieckim, w Wysokim Mazowieckim, w Przytyku, w Odrzywole, w Czyżewie i t. d., a obecnie w Brześciu — pozostaje po tych rozruchach, jak osad po przyprywie morza, liczna warstwa nowopowstałych przedsiębiorstw polskich, oraz nie mniej liczna masa likwidujących się przedsiębiorstw żydowskich.

Mimo to jednak, każdy musi przyznać, że rozruchy same w sobie są zjawiskami wysoce ujemnymi. Że anarchizują kraj, demoralizują ludność, burzą porządek prawny. I że jako stała forma, którą sobie życie obrało dla przyspieszenia procesu rozwiązywania sprawy żydowskiej, nie mogą być tolerowane.

Zachodzi nieodzowna konieczność, by nastąpiły w Polsce takie zmiany, które dadzą ujście wzbierającej w Polsce antyżydowskiej energii w innej formie, niż forma rozruchów. Te zmiany — to mogą być tylko zmiany w ustawodawstwie.

Musi być w Polsce ustawowo przeprowadzona akcja antyżydowska. Musi się ukazać szereg ustaw, formalnie zakazujących Żydom uczestniczenia we wszelkiego rodzaju wyborach (prócz wyborów wewnętrzno - żydowskich, np. do kahałów), zasiadania w ciałach parlamentarnych i samorządowych, sprawowania urzędów publicznych, zamieszkiwania w pewnych miejscowościach i t. p.

Wprawdzie Żydzi będą zapewne twierdzić, że wymienione wyżej ustawy kolidowałyby z prawem konstytucyjnym. Ale niedawno wykazywaliśmy już, że obowiązujące w Polsce prawo konstytucyjne ulega już od kilkunastu lat rozmaitym milczącym przemianom, dokonywanym w drodze zwyczajowej — i że pisane klauzule konstytucyjne, dotyczące Żydów, można z powodzeniem uznać za milczące uchylone.

Żadne przeszkody — ani prawne ani polityczne — na drodze do wydania w Polsce ustaw antyżydowskich nie stoją. A ustawy te są koniecznością, to też ustanowione być powinny.

(Artykuł redakcyjny „O ustawy antyżydowskie“).

GONIEC 10 WARSZAWSKI

Warszawa, 20 czerwca.

...władze państwowe nie powinny zezwalać Żydom na odbudowywanie w Brześciu nad Bugiem przy pomocy kapitałów żydowsko - amerykańskich swych przedsiębiorstw zniszczonych w czasie nie dawnych zajęć antyżydowskich. Pierwsza rata pomocy, przesłana do Brześcia przez amerykański „Joint“, wyniosła 30 tys. dolarów to znaczy 180.000 złotych, następne raty nie są w prasie ogłaszane, ale są z pewnością znaczne. Jeśli sumy te zostaną zużyte na poparcie żydowskiego handlu, przemysłu i rzemiosła w Brześciu żydostwo brzeskie stanie się silniejsze gospodarczo, niż było poprzednio.

A tymczasem Brześć jest punktem kraju, w którym należy usilnie osłabiać żydostwo, a nie wzmacniać.

Jest to oddawna postulatem opinii polskiej, by zanim sprawa żydowska w Polsce zostanie ostatecznie rozwiązana przez całkowitą emigrację Żydów, zostało Żydom w Polsce zakazane zamieszkiwanie i prowadzenie przedsiębiorstw w pewnych przynajmniej punktach kraju, w których obecność ich jest szczególnie nie pożądana. Chodzi tu zwłaszcza o sąsiedztwo twierdz, koszar i innych obiektów wojskowych, oraz o okolice szczególnie zagrożone przez akcję komunistyczną.

Brześć niewątpliwie należy do tych punktów, z których Żydzi powinni być usunięci przedewszystkiem. Jest on siedzibą D. O. K. dawną twierdzą, ważnym garnizonem, ważnym węzłem kolejowym siedzibą urzędu wojewódzkiego i innych władz, wreszcie jest miastem kresowym, otoczonym przez ludność, podatną na propagandę komunistyczną. Żydzi w Brześciu są do państwa polskiego usposobieni wyjątkowo nieprzyjaźnie. W roku 1920 włączali się do bitwy polsko - bolszewickiej, walcząc jako partyzanci po stronie bolszewików. I obecnie również utrzymują na szkodę Polski ścisłe stosunki z zagranicą, czego dowodem jest, że prasa angielska wcześniej się dowiedziała o zaj-

ściach w Brześciu od prasy polskiej. Odburzająca debata w parlamencie angielskim, poświęcona wypadkom w Brześciu, jest z pewnością również dziełem inspiracji Żydów.

(Z artykułu „Brześć musi być polski“, uchwała Stronnictwa Narodowego z dn. 18 czerwca).

NASZ PRZEGLĄD

Warszawa, 20 czerwca.

Brześć musi być odbudowany! Takie hasło rzucone zostało natychmiast po haniebnych wypadkach w tym mieście. Każdy z nas wyczuł i zrozumiał istotne cele t. zw. „odruchu masowego“, który w fatalnym dniu 13 maja ujawnił się w Brześciu w masowym i brutalnym niszczeniu mienia żydowskiego i placówek pracy.

Ten kto na miejscu badał przebieg zajścia, kto zaznajomił się ze skutkami niszczycielskiej roboty motłochu, przekonał się ile cynizmu i zimnego wyrachowania było w zbrodniczej robocie podżegaczy, którzy wykorzystali tragiczną śmierć funkcjonarjusza policji, by podjudzić tłum do grabieży i przy tej sposobności rozprawić się w sposób barbarzyński ze swoimi konkurentami.

Obłudne i kłamliwe były i są słowa o t. zw. „spontanycznym odruchu ludności“ polskiej w Brześciu, którą podżegacze i żywioly, dążące poprostu do anarchji w kraju, pomawiają o tak dziką i barbarzyńską reakcję na czyn przestępcy — kryminalisty, który powinien być sądzony jedynie i wyłącznie przez powołane do tego organy.

Nie było żadnego odruchu! Było poprostu szaleństwo, ale w tym szaleństwie tłumowi była metoda, polegająca na zupełnym systematycznym niszczeniu placówek pracy żydowskiej i warsztatów w ten sposób, by nie mogły one więcej istnieć. W całym tym potwornym, barbarzyńskim systemie grabieży, dominowała konsekwentnie myśl pozbycia się, chociażby drogą grabieży i rozgromu, konkurentów

żydowskich w handlu i rzemiośle na terenie Brześcia.

I z tych względów rzucone w Brześciu natychmiast po rozgromie hasło: „Brześć musi być odbudowany“, podjęte zostało przez całe żydostwo polskie, jako nakaz chwili. Jaką bowiem odpowiedź dać może ludność żydowska w Polsce na to wszystko, co się stało w Brześciu? Nie mogą tu wystarczyć ani wyrazy protestu, płynące z głębi naszego zbolełego serca, ani też słowa współczucia dla naszych współbraci, którzy stali się ofiarami strasznych, przejmujących zgrozą wypadków brzeskich.

Jedną godną wielkiego narodu odpowiedzią może być zbiorowy, ofiarny czyn, któryby pozwolił Żydom brzeskim z powrotem uruchomić zniszczone warsztaty pracy i rozpocząć znów normalne życie i tworząc pracę gospodarczą.

Masy żydowskie w Polsce rozumiały i wyczuły doskonale wielkie znaczenie

przeprowadzanej obecnie na terenie całego kraju akcji zbiórkowej „mającej na celu dostarczenie Żydom brzeskim odpowiednich funduszy na odbudowanie zniszczonych placówek. Akcja zbiórkowa w warunkach naszej rzeczywistości jest może najbardziej wymownym wyrazem protestu żydowskiego przeciwko poniewieraniu naszej godności, deptaniu praw ludzkich, stosowaniu gwałtów, przemocy i zemsty na całym narodzie za przestępny czyn jednostki.

Tak też rozumiały masy żydowskie w Polsce głęboki cel akcji zbiórkowej na rzecz naszych współbraci brzeskich. Akcja więc stała się powszechną, w całym znaczeniu tego słowa, i w tej wielkiej armji ofiarodawców nie może zbraknąć nikogo, tych nawet, którzy sami w tym ciężkim okresie bojkotu i eksterminacji z trudem walczą o byt i egzystencję.

(Z artykułu redakcyjnego p. t. „Brześć musi być odbudowany“).

REJESTR MERKURYUSZA

Dokumenty na czasie

Jeśli chcesz wiedzieć, czytaj — powiada chińskie przysłowie — lecz jeśli chcesz wiedzieć prawdę, czytaj tylko dokumenty.

Co prawda, nie jestem pewien, czy istnieje takie chińskie przysłowie, ale jeżeli nie istnieje, to szkoda. Chińczycy są narodem mądrym i stanowczo w ich repertuarze powinno być przysłowie o wyższości źródeł nad opracowaniami. O wszystkich wielkich prawdach są przysłowia chińskie.

DOKUMENTY POMORSKIE

Zgoła przypadkiem wpadła mi w rękę paczka dokumentów w sprawie, o której słyszałem interesujące rzeczy. Mianowicie, jakiś tydzień temu odjeżdżał z Grudziądza przeniesiony służbowo na kresy zastępca dyrektora pomorskiej izby skarbowej p. Jarzyński.

Dziwny to był odjazd przeniesionego służbowo. Przez miasto odprowadzali go gremjalnie członkowie miejscowego oddziału Związku Legionistów, czy nawet wogóle Federacji Byłych Kombatantów; do wagonu wnieśli na rękach; na dworcu zjawił się z pożegnaniem starosta grudziądzki; wieczorem, w kasynie, dowódca garnizonu powiadomił oficjalnie pp. oficerów, że listy zapraszanych gości skreśla raz na zawsze dyrektora Izby Skarbowej, p. Kosiora, który spowodował przeniesienie p. Jarzyńskiego...

Skandal? Ano, nie wiem. W każdym razie coś w tym rodzaju.

POMOCNICY KONSOLIDACJI

Najciekawsze, że cała sprawa rozgrywa się na tle głośniejszej już dziś akcji konsolidacji narodowej. I proszę zwać: płk. Koc jest zarazem prezesem

Związku Legionistów i przewodniczącym OZN.

Występujący w poniższych dokumentach p. Jarzyński jest prezesem grudziądzkiego oddziału Związku Legionistów i zastępcą przewodniczącego miejscowego oddziału OZN, p. pośła Marchlewskiego.

A więc sprawa rozgrywa się między Związkiem Legionistów i OZN, dwoma organizacjami, współpracującymi z sobą, jak wiadomo, nader blisko, właśnie na niwie konsolidacji narodowej. A rezultat?

Proszę przestudjować poniższe dokumenty.

*
* *
*

—Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś— powiedział Szekspir. Można by to straszyć aktualnie tak:

— Ktoś nie śpi, aby się Polacy nie pogodzili.

*
* *
*

Jeśli nawet w terenie, jak tego dowodzi sprawa poniższa, akcja konsolidacji, zamiast doprowadzić do zgody ogólnie narodowej, daje w rezultacie *rozbitcie ośrodka samej akcji* — to chyba mamy rację, powtarzając nieustannie: płk. Koc nie ma szczęścia do pomocników.

A oto dokumenty.

*
* *
*

R E Z O L U C J A

Nadzwyczajne Walne Zebranie Oddziału Związku Legionistów Polskich w Grudziądzu odbyte w dniu 3 czerwca 1937 r. uchwała następującą rezolucję:

Związek Legionistów obserwując organizację oraz rozwój akcji Zjednoczenia Narodowego prowadzonej na zasadzie deklaracji programowej Pana Pułkownika Koca zaniepokojony jest jej początkowymi przejawami na tutejszym terenie.

Kierownictwo sektora miejskiego na Województwo Pomorskie dostało

się w ręce osoby conajmniej niepowołanej. Kierownikiem tak ważnego odcinka powinien zostać człowiek nie skazitelny o niewątpliwych wartościach umysłu i charakteru, gdyż taki człowiek musi rozbudzić zaufanie i do siebie i do pracy, którą prowadzi.

Wysuwanie na czoło hasła separatyzmu dzielnicowego jest wysoce szkodliwe nie tylko dla idei Zjednoczenia Narodowego, ale jest wysoce niebezpieczne dla całości Państwa.

W imię tego hasła usuwa się z terenu ludzi nieposzlakowanej prawości i wielkich zasług na polu pracy społeczno politycznej, tak jak to ma miejsce u nas w Grudziądzu z Prezesem Federacji Związku Obrońców Ojczyzny w Wiceprezesem Okręgu Obozu Zjednoczenia Narodowego p. Marjanem Jarzyńskim. Człowiek ten swoim osobistym taktem i zdolnościami organizacyjnymi posunął daleko współzycie i współpracę wszystkich Związków b. wojskowych wchodzących w skład federacji, a nawet te tendencje wspólnego współdziałania dla dobra państwa przeszczerzył poza federację. Usunięcie tego człowieka musi w nas budzić poważne podejrzenie, że działały tu siły wrogie samej idei Zjednoczenia, dla której on właśnie wybitnie położył zasługi. Obwinienie go o współdziałanie w akcji przeciwko miejscowemu dyrektorowi Izby Skarbowej p. Stefanowi Kossjorowi, co jest rzekomo powodem do nagłego jego przeniesienia w naszym głębokim przekonaniu, nie ma żadnej istotnej podstawy, gdyż człowiek ten nigdy nie uzurpował sobie prawa do oceniania niewłaściwości postępów tego dyrektora, wychodząc ze słusznego założenia, że postęпки te oceniają odpowiednie władze, tak jak to czynią w stosunku do każdego innego urzędnika.

Owiani głęboką wiarą tak w potrzebę Zjednoczenia Narodowego jak i w powodzenie samej akcji, uważamy że publiczne napiętnowanie pewnych metod pozwoli na usunięcie przeszkód, któreby stawały na drodze do

szybkiego i pomyślnego rozwoju tej idei.

Wierzmy, że sprawiedliwość społeczna, która jest podstawą deklaracji Pana Pułkownika Koca zatryumfuje również i na tutejszym terenie.

*
* *

TADEUSZ MARCHLEWSKI

Poseł na Sejm
Pełnomocnik O. Z. N.
Organizacji Miejskiej
na Woj. POMORSKIE

O Ś W I A D C Z E N I E

W związku z rezolucją Koła Legionistów w Grudziądzu z dn. 3 czerwca 1937 r. która pod formą obrony prezesa tegoż Koła p. Marjana Jarzyńskiego zaczepia mnie jako pełnomocnika organizacji miejskiej Obozu Zjednoczenia Narodowego na Pomorzu, oświadczam, co następuje:

Rezolucja wychodzi z założenia, jakoby spowodował przeniesienie służbowe p. Marjana Jarzyńskiego, naczelnika Wydziału Izby Skarbowej w Grudziądzu do Brześcia. Stwierdzam, że założenie to jest błędne, albowiem nieprawdą jest, jakoby kiedykolwiek podejmował taką akcję lub występował wogóle przeciwko osobie p. Marjana Jarzyńskiego. Przeciwnie — dowodem mego rzeczonego ustosunkowania się bez uprzedzeń do p. Jarzyńskiego jest fakt, że kandydaturę p. Jarzyńskiego na wiceprezesa Zarządu Okręgowego Obozu Zjednoczenia Narodowego w Grudziądzu przedłożyłem władzom Obozu Zjednoczenia Narodowego z poparciem i zatwierdzeniem tej kandydatury spowodowałem. Zresztą na całym terenie Pomorza, organizując Oboz Zjednoczenia Narodowego, kładłem nacisk na współpracę z przedstawicielami wszystkich organizacji, należących do Federacji Związków Obrońców Ojczyzny oraz spowodowałem powołanie ich do władz O. Z. N.

Jest natomiast rzeczą niesłychaną

i potępienia godną, a na terenie Pomorza jako ziemi kresowej niedopuszczalną, że w zarządzeniu o charakterze czysto służbowym dopatruje się Koła Legionistów w Grudziądzu wpływów „szkodliwych idei zjednoczenia“ i to zarządzenie władzy centralnej nazywa „usuwanie z terenu ludzi nieposzlakowanej prawości w imię hasła separatyzmu dzielnicowego“.

Słuszne dążenie ludności polskiej na Pomorzu do wyrównania niespornych niedociągnięć z lat ubiegłych w zakresie równouprawnienia jej w życiu publicznym Pomorza określa się „jako akcję wysoce niebezpieczną dla całości Państwa“.

Tak ujmując sprawę rezolucja podważa żmudne wysiłki władz Obozu Zjednoczenia Narodowego około realizacji idei zjednoczenia, której w najlepszej intencji służenia Ojczyźnie podjęli się wraz ze mną ludzie dobrej woli na polecenie Szefa Obozu.

Na poparcie omawianej rezolucji wytacza się szereg nieprawdziwych zarzutów osobistych przeciwko mnie w formie powoływania się na relacje pochodzące z nieodpowiedzialnych źródeł. Ostrzegam i oświadczam, że zareaguję niezwłocznie o ile zarzuty takie podniesie, jako własne, osoba nieskazitelna o niewątpliwych wartościach umysłu i charakteru.

(—) Tadeusz Marchlewski.

*
* *

Grudziądz, d. 8 czerwca 1937 r.

ZARZĄD ZW. LEGJONISTÓW Oddział w Grudziądzu

Do
W Pana Posła
Tadeusza Marchlewskiego
w Grudziądzu.

Reagując na Pańskie oświadczenie przesłane nam w odpowiedzi na rezolucję Nadzwyczajnego Walnego Zebrania naszego Oddziału — uprzejmie zawiadamiamy, że jesteśmy zmuszeni na to oświadczenie odpowiedzieć — nie dla polemiki, ale ze względów zasadniczych. Oświadczenie Pań

skie utwierdza nas w przekonaniu, że Pan naszej rezolucji nie zrozumiał i tłumaczy ją sobie fałszywie. Dlatego więc, jako firmujący rezolucję uważamy za konieczne odpowiednie jej skomentowanie — by Pańska swobodna jej interpretacja nie zaciemniła i nie wypaczała naszych intencji.

Rezolucja nasza składa się z 2 części: 1-sza to wyrażenie pewnej opinii ogólnej, która dotyczy bezpośrednio osoby Pana Posła, a 2-ga to sprawa przeniesienia p. Jarzyńskiego, naszego prezesa.

Ad 1. Przyjmując, jako zasadę nie podlegającą w naszym gronie dyskusji, że Zjednoczenie Narodu w myśl deklaracji p. pułkownika Koca — stanowi o losie Polski tak na terenie wewnętrznym, jak i zewnętrznym, bo zjednoczenie to, jest fundamentem obronności naszego Państwa, — uznajemy, jako drugą niezbita prawdę, że Zjednoczenie Narodowe nie jest celem samym dla siebie, a tylko środkiem nieodzownym do osiągnięcia celu, którym są: 1) podciągnięcie Polski wzwyż, 2) obrona Państwa i 3) sprawiedliwość społeczna.

Jeżeli więc dajemy publiczny wyraz swojemu zaniepokojeniu, że w początkach organizowania tego nieodzownego środka: „Zjednoczenia Narodu“ na tutejszym terenie popełniono błąd personalny, powierzając tę pracę Panu Posłowi — to takie postawienie przez nas sprawy nie może być zrozumiane w ten sposób, jak to Pan bardzo zręcznie w Swoim oświadczeniu nam imputuje, że „rezolucja nasza podważa zmuszne wysiłki władz Obozu Zjednoczenia Narodowego około realizacji idei zjednoczenia“...

By umożliwić Panu Posłowi lepsze zrozumienie naszych zasad, którymi się kierowaliśmy chcemy zwrócić na jedną rzecz uwagę.

Operuje się w życiu publicznym takimi nazwiskami n. p.: Składkowski, Sławek, Koc, Sosnkowski, Koridian — Zamorski i wielu innych.

Napaści, satyry, kpiny, a więc całe arsenał brukowy — wymierzono przeciwko tym ludziom, a jednak?

Nazwiska te dla całego społeczeństwa mają dźwięk czystego złota mimo tych wszystkich napaści... A wie Pan Poseł dlaczego? Bo to są ludzie o czystej idei i nieograniczonej bezinteresowności.

Jeżeli my legjoniści na podstawie kilkunastoletniej obserwacji Pańskiej osoby i Pańskiej działalności nabraliśmy głębokiego przekonania, że Pan jest człowiekiem życiowo sprytnym — to uznaliśmy za nasz święty obowiązek zwrócić publicznie na to uwagę, że Pan jako taki nie nadaje się na wodza — nawet na teren jednego województwa. Nasze pojęcie uważamy za bezsporne, gdy twierdzimy, że taki człowiek musi wzbudzać nieograniczone zaufanie do siebie, a tym samym do pracy, którą prowadzi.

Hasło Pomorze dla Pomorzan jest hasłem ukutym przez Niemców, a więc wysuwanie go, jako dewizy — na zebraniu organizacyjnym urządzone przez Pana Posła nie wymaga dyskusji — tym więcej, że się ze strony Pana z potępieniem nie spotkało.

Nie występowaliśmy nigdy przeciwko wciągnięciu młodego pokolenia Pomorzan do pracy publicznej, uważając to za konieczność bezsporną — jednak musimy sprostować ustęp Pańskiego oświadczenia, że „rzekome niedociągnięcia z lat ubiegłych“ nie powstały bynajmniej ze złej woli Polaków z innych dzielnic Polski, ale prosto z braku inteligencji fachowej wśród ludności Pomorza.

Nie było więc Panie Pośle żadnych niedociągnięć w tym wypadku i argument Pański usprawiedliwiający hasło separatyzmu — jest argumentem chybionym.

Ad 2. Druga część rezolucji poświęcona została przeniesieniu p. Jarzyńskiego naszego prezesa. O współdziałanie w przeniesieniu p. Jarzyńskiego my Pana Posła nie podejrzewamy, ale to współdziałanie bezspornie stwierdzamy.

Pan wiedział o tym, że urzędnicy skarbowi wystąpili z całym szeregiem zarzutów przeciw Dyrektorowi

Izby Skarbowej na temat zbyt swobodnej gospodarki funduszami Związku Urzędników Skarbowych.

P. Dyrektor Izby udał się do Pana o pomoc i Pan na jego korzyść z ramienia Związku Kupców interweniował, nie badając i nie znając sprawy opierając się i w tym wypadku na znajomości Pańskiego życiowego sprytu — wierzymy w to, że Pan rozmyślnie zamknął oczy na zarzuty, a poparł Pan p. Dyrektora dla własnej wygody. — A że p. Dyrektor poczuwszy oparcie w Panu — spowodował przeniesienie p. Jarzyńskiego, którego bezzasadnie oskarżył o prowadzenie całej akcji przeciwko sobie — tym samym bardzo wydatnie przyczynił się Pan do przeniesienia p. Jarzyńskiego z Grudziądza. Dlatego Panie Pośle odnośny ustęp Pańskiego oświadczenia, w którym zarzuca Pan Związkowi Legionistów, że władzom centralnym, które zarządziły przeniesienie p. Prezesa Jarzyńskiego imputujemy działanie w imię separatyzmu dzielnicowego, a więc hasła szkodliwego dla idei zjednoczenia — jest zwrotem retorycznym daleko sięgającym w dziedzinę demagogji.

Jest to zarzut przy pomocy którego usiłuje Pan z jednej strony zasłonić działanie własne, a z drugiej strony wygląda to na to, że chce Pan usposobić źle odnośnie władze przeciwko nam legionistom, by tym samym z góry wykluczyć możliwość naprawienia krzywdy, jaka spotkała naszego kolegę i prezesa.

W każdym razie postawienie nam przez Pana odnośnego zarzutu umacnia nas tylko w tym naszym przekonaniu, że Pan jest życiowo sprytnym człowiekiem.

Wysuwając przeciwko osobie Pańskiej nasze zastrzeżenia traktujemy je wyłącznie, jako opinię o człowieku.

Pan Poseł wie, że na opinię składa się cały szereg faktów spostrzeżonych, stwierdzonych, czy słyszanych — które to zjawiska grupując się w podświadomości każdego z nas — dały w sumie obraz ujemny, czego wyrazem stała się nasza deklaracja. Niech Pan nie stara się naszych intencji spaczać informując swoje władze, że tylko Pan jest na Pomorzu jedynym człowiekiem od tej pracy — bo takie stawianie sprawy przez Pana byłoby nieprawdziwym. Sam Pan bowiem wie, że ludzi bez zarzutów znajdzie się wśród Pomorzaków legion.

Występując przeciw Panu działaliśmy i działamy w imię powodzenia samej sprawy i w imię tej sprawiedliwości społecznej, o której triumfie naszą głęboką wiarą wyraziliśmy w zakończeniu naszej deklaracji.

Za Zarząd

Oddziału Związku Legionistów
w Grudziądzu

Sekretarz:

(—) podpis nieczytelny.

Wiceprezes:

(—) podpis nieczytelny.

OBIADY CZWARTKOWE

Nie wiem, czy świat kiedy przechodził taki deszcz odznak, jak dziś, ale jeżeli nie przechodził, to ciekaw jestem, dlaczego accurate my właśnie trafiliśmy na ten sezon? Gdzie spojrzeć, medal, albo krzyż. Na Litwie, jak powiadają, kijem ciśniesz i w kniazia trafisz, ale chyba teraz na świecie orderowych panów tyle, że htewskimi kniaziami trzebaby ich

obdzielać, jak wielkanocnym jajkiem, albo śledziem: po dzwonku.

Dekoracje, ordery, odznaki, dystrynkcje, wawrzyny aż w oczach śmia. Czyżby to stąd ta epidemja orderowa, że na świecie obowiązuje regime demokratyczny?

Nie daleko szukając: właśnie piszę te słowa, gdy z głośnika rozlega się

miły głos nadawcy radiowego. Jednym uchem wpadają mi słowa:

— ...wprowadzenie nowej odznaki... obok odznaki sportowej... pan minister... wprowadził nową odznaką motorową... trzy klasy: złota, srebrna i brązowa... za umiejętne prowadzenie samochodu lub motocykla... nosić w lewej klapie...

INTELIGENCJA W KLAPIE

Biorą do ręki gazetę. Czytam. Jeszcze jedna nowa odznaka. Tym razem dla uczonych. Profesorowie, docenci, asystenci i wogóle osoby z wyższym wykształceniem mają prawo do specjalnej odznaki w formie orła akademickiego w srebrnym otoku z odpowiednimi literami. Narazie wprowadziła ten order u siebie SGGW. (Srebrny otok z kłosów owoców i gałązek). Każdy doktor nauk rolniczych może wpiąć sobie ten order w klapę.

Pomysł bardzo szczęśliwy i ze wszech miar wskazany. Kiedyś bowiem uniwersytety tak były zorganizowane, że do zdobycia dyplomu nie wystarczały owe dwie najpiękniejsze cnoty, zdobywające młodzieńca: mianowicie cierpliwość i praca. Trzeba jeszcze było mieć łepkę otwartą. Dziś wyższe uczelnie wypuszczają w świat (ba! nawet wykładają na nich) takie

oblicza, że istotnie, wypisywanie inteligencji w klapie staje się nagląco konieczne.

NIECO O RÓWNOŚCI

Pytanie dla psychologów: kto prosi o równość? Niższość, czy wyższość?

Drugie pytanie dla psychologów: czy wogóle wyższość interesuje się kwestią równości?

I trzecie pytanie: kto, w stanie pozornej, czyli powierzchownej, albo jeśli wola, zewnętrznej, lecz powszechnej równości pragnie zewnętrznych wyróżnień? Wewnętrzna wielkość, czy wewnętrzna nicość?

I jeszcze pytanie. Tylko proszę o odpowiedź przyzwoitą, albowiem, jak to wiadomo, trawstując pewien aforyzm pewnego wykwintnego angiela, niema pytań nieprzyzwoitych, są tylko nieprzyzwoite odpowiedzi. Otóż pytanie z prośbą o możliwie wymijającą i ogłędną odpowiedź: gdzie wielkość wewnętrzna ma odznaczenia zewnętrzne?

Ha! Myślicie, drodzy przyjaciele, że to już koniec? Nie, mam jeszcze jedno pytanie. Pytam się: czy w proporcji do twarzy szanownych panów profesorów naszych uniwersytetów klapy ich marynarek być wąskie, czy szerokie?

J. B.

F R A S Z K I

CZYSTY ZYSK

Stołeczny „Robotnik“ z 18 czerwca pisze:

W ostatnich czasach demokracja w Polsce niewątpliwie zyskała na popularności. Przyczyniły się do tego różne niepomysłne objawy w państwach totalnych, jak np. ostatnie wypadki w ZSSR.

A kuku! Któżto nas przedtem namawiał do współzycia z „wielkimi demokracjami Europy“, z Czechosłowacją i Rosją sowiecką.

MAKABRYCZNY KONCERT

Lwowska „Chwila“ zapewnia, że na koncercie Dory Kalinówny w ambasadzie polskiej w Londynie były następujące osoby:

...hrabia Raczyński, lord Plymouth, lord Crauborn, min. Tden, min. Winston Churchill, gen. sir Sidney Clive (wszyscy w towarzystwie pań), pozatem s. p. sir Austin Chamberlain i t. d.

Gdy inni zjawili się w towarzystwie pań, sir Austin Chamberlain, należy

POŁ czarnej-najlepszej z kawy ARABIA

przypuszczać, zjawił się w towarzystwie Aleksandra Macedońskiego, Piękną Heleną i Loli Montez.

ZEPSUTA HELA

W gazecie „Pięta Rano“ (18.VI) opis nieporozumienia miłosnego:

Był on zaręczony z lublinianką Helą Spirówną, która w ostatnich czasach zdradzała go. Mimo usilnych prób, narzeczona nie poprzestawała na amorach.

Nie poprzestawała na amorach, oddając się zgubnemu nałogowi palenia papierosów.

BRODZĄCY SAMOLOT

Nowy sposób lądowania opisuje stołeczny „Nasz Przegląd“ (19.VI):

Zbliżamy się... do Biarritz. Aeroplan brodzi już w trawie lotniska.

Brodzi, zawińawszy spodnie, aby nie zamaczać sobie podwozia.

I FELCZER

„Kurjer Czerwony“ z 21 czerwca informuje:

W ubiegłym miesiącu ukarano administracyjnie aresztem za używanie nieprzyzwoitych słów około 20 osób. W tej liczbie ukarano 5 dorożkarzy, jednego kierowcę, jedną niewiastę i jednego felczera.

Ten felczer naubliżał pijawkom, ponieważ pamięć ich matek, za co okrzykiły go przed mirowym sądem.

Z DZIWÓW PRZYRODY

W kilku dziennikach stołecznych ukazały się jednobrzmiące opisy jakiegoś owadu amerykańskiego.

Owad ten jest jednym z cudów przyrody. Nazywa się w historii naturalnej „Cephenamyia“. Jest on podobny do pszczoły, a długość jego wynosi zaledwie centymetr. Lata on na bardzo wielkich wysokościach, a w locie swym osiąga nieprawdopodobną szybkość tysiąca dwustu kilometrów na godzinę. Mechanizm jego skrzydeł przystosowany jest nie tylko do tak błyskawicznej szybkości, ale także do niezmiernie szybkiego zwiększania jej i zwalniania.

Dalej jest mowa, że boją go się jelenie i sarny, gdyż owad składa swoje jaja w ich nozdrzach, przyczem...

...nie siana on na zwierzęciu, ale ciska te jajka z odległości kilku metrów z precyzyjną dokładnością w nozdrza zwierzęcia.

Co najciekawsze, że powyższa notatka była sygnowana literkami PAT, czy przez Polską Agencję Telegraficzną.

Gentleman

IDEALNY PRASOWACZ
KRAWATÓW
BEZ UŻYCIA ŻELAZKA

Żądać w składach aptecznych i drogerjach

WYDAWCA I REDAKTOR: JULJAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 28 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpalę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m. 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9 — 2 p. p.

Redakcja I — 2.